

Sp. 30.128

Rok IX.

LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1933.

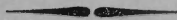
Nr. 6

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM



ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE



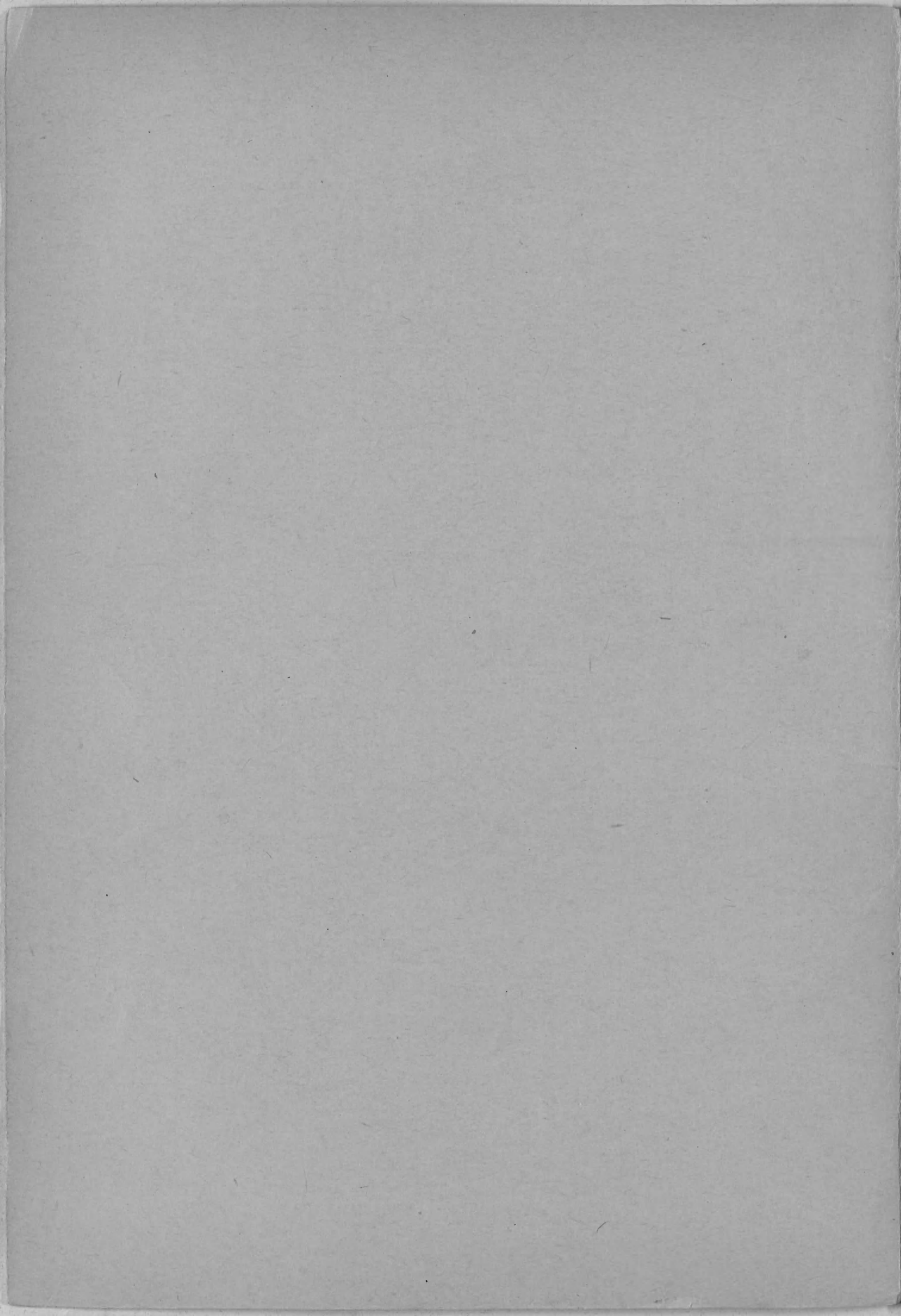
WARSZAWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. OD 3 DO 5 PP.

TELEFON 251-81. KONTO P. K. O. 12.680.

Wych.





LISTOPAD

Br — listopad.
Wiatr dmucha, niecnota,
Zimno, mokro, brzydko,
Wszędzie pełno błota.

Powietrze wilgotne,
Szare od deszczyku
Drobniutkich kropelek
Bez liku, bez liku.

11 LISTOPAD

Co tam, że już zimno,
Że szaro wokoło,
W sercach nam radośnie,
W Polsce dziś wesoło.

Ziemia polska święci
Rocznicę wolności,
Wśród starych i młodych
Radość dzisiaj gości.

W. Kotarbińska.

WRAŻLIWOŚĆ MUZYCZNA DZIECKA

Podstawowa praca nad psychologią dziecięcą wydana w r. 1881 p. t. „Dusza Dziecka“ (dzieło niemieckiego badacza Preyera) wykazuje, że dziecko rodzi się głuche¹⁾. Uzasadnia to orzeczenie fakt, że przed rozpoczęciem regularnego oddychania brak jest w jamie bębnekowej niemowlęcia powietrza, które powoduje drganie ucha środkowego. Dopiero w kilka godzin po urodzeniu, działanie powietrza w jamie bębnekowej daje się stwierdzić. Głuchota jednak miałyby trwać przez dwie pierwsze doby życia dziecka.

Inny uczony w 1913 r. dowodzi, że pewne wrażenia słuchowe występują nawet we śnie w pierwszym tygodniu życia noworodka.

Jeszcze inny uczony w 1930 mówi, że niemowlę słyszy już w pierwszym dniu swego życia, lecz później zaczyna na wrażenia słuchowe reagować.

Na podstawie badań klinicznych, zauważono, że niemowlę najwcześniej wyraża odruchami powiek, rąk, ramion swą wrażliwość na tony bardzo wysokie. Później dopiero w ten sam sposób „spoststrzega“ niższe. Między 4-ym a 6-ym

¹⁾ Wiadomości zaczerpnięte z artykułu Zofji Lissa w Kwartalniku Muzycznym № 10 r. b. „Z psychologii muzycznej dziecka“.

miesiącem życia zwraca wzrok lub głowę w stronę, skąd dźwięki pochodzą. W tym czasie zaczyna samo próbować naśladowania głosem dźwięków i odgłosów. Według zdjęć fonograficznych niemieckiego badacza Schünemana, krzyk dziecka objawia się dźwiękiem a¹ lub h¹ i glissandem dochodzi do kwinty. Wdech i wydech nadaje tak krzykowi jak ruchom dziecka ich miarę. Rytmiczne objawy z zewnątrz zaczynają przemawiać do dziecka dopiero w trzecim kwartale jego życia i w piosence poddaje się ono wówczas urokowi nie melodji lecz rytmu. Z początku dostraja się do niego niezupełnie zgodnym ruchem, rączek, lub ciała, co osiąga dopiero w zupełności w końcu 2-go roku życia.

Niewrażliwe jeszcze na całość melodji, wsłuchuje się z upodobaniem w głos matki czy piastunki, oraz w inne dźwięki i szmery, które budzą w niem radość lub zaciekawienie. Zaczyna samo gaworzyć, i ta jego forma wypowiedziania się może być uważana również za mowę jak i śpiew. Między końcem 1-go i 2-go roku życia następuje rozgraniczenie mowy od śpiewu. Dziecko zaczyna używać mowy dla porozumienia się ze starszymi i próbuje śpiewać.

Pytanie, kiedy ta próba rozwija się

do zakresu śpiewu, do wykonania piosenki?

Jedna z uczestniczek paryskiego Kongresu Śpiewu i Muzyki w Szkole w 1923 r. mówi: „Chłopczyk dwuletni, którego nam mamusia przyprowadza do przedszkola, by go powierzyć naszej opiece, wybucha płaczem po jej odejściu. Jego szlochów nie usmierzają ani słowa, ani pieśczoły, ani słodycze. Dopiero zaśpiewana piosenka w kole dzieci osusza łzy“. Ta sama nauczycielka nieraz umiała zauważyć, jak dziecko oczami, tańcem i jakąś własną melodią wyraża swój zachwyt nad przyrodą. Dziewczynka czteroletnia, w piękny poranek wiosenny, zaczęła tańczyć i śpiewać z rączkami wzniesionymi i powiedziała: „Ja śpiewam dla słońca“.

Inna nauczycielka na powyższym Kongresie zauważyła, że dzieci są specjalnie wrażliwe na śpiew: „Zachowują ciszę niemal uroczystą, gdy nauczycielka śpiewa. Próbują zapamiętać piosenki, śpiewane przez ich kolegów w klasach wyższych. Lubią też taniec. Choć mniej zdolni muzycznie od dzieci hiszpańskich i słowiańskich, nasi mali Francuzi mają wielkie poczucie rytmu. Klaszczą w ręce, gdy słyszą piosenkę wyraźnie akcentowaną; chłopcy na wolnym powietrzu naśladują galop konia, dziewczynki formują koło, poruszające się rytmicznie“.

W szkołach francuskich kształci się wiele cudzoziemców. Mają więc nauczycielki francuskie możność zaobserwowania zdolności u poszczególnych narodów. Znajdują, że od dzieci francuskich zdolniejszymi do muzyki są dzieci słowiańskie...

Psychologowie twierdzą, że w pierwszej połowie drugiego roku życia dziec-

ko poza odczuwaniem rytmu lub pojedynczego dźwięku, umie już pochwycić motyw muzyczny, złożony z kilku dźwięków. Będzie mu wtedy najbliższą piosenka w takcie dwudzielnym, gdyż w tymże rytmie dziecko oddycha i chodzi, w tym rytmie serce mu bije, zatem, podświadomie, najłatwiej mu się w nim utrzymać. Najpierwsze więc piosenki poddawane dzieciom powinny być w takcie dwudzielnym.

Dziecko nie słucha muzyki jedynie uszami, lecz również rączkami, nóżkami, wewnętrzną emocją, słowem, całym ciałem. Dlatego piosenka pobudza je do ruchu; więc słowa piosenki dla dzieci najmłodszych powinny poddawać tematy do ruchu. Francuskie dzieci mają swoje „rondes“, w których, przy śpiewie, wykonywują rytmiczne obroty koła i ruchy kończyn. Francuskie melodie śpiewu w przedszkolach zalecają wybijanie taktu przez dzieci według ich własnego instynktu przy śpiewie kolegów.

Idąc w zgodzie z muzyczną psychologią dziecka, w nauczaniu śpiewu należy, tak jak i w innych przedmiotach, początkowo kształcić i udoskonalać zmysły, (a więc słuch), oraz materiały (w tym wypadku dźwięki), któremi mali ludzie mają się w niedalekiej przyszłości posługiwać; następnie należy dać wskazówki jak z tych materiałów (dźwięków) wykonywać istniejące utwory (piosenki), a obok tego, pobudzać dzieci do wykazywania własnych pomysłów, t. j. niech same komponują piosenki.

Wiemy, że pierwszym wrażeniem muzycznym dziecka jest rytm: „kociu, kociu łapki“, gdyż samo ono go posiada, jak wyżej powiedziano, w oddychaniu i biciu serca. Drugim wrażeniem jest pojedynczy dźwięk. Przedszkola francu-

skie zalecają zatem rozwijanie słuchu dzieci, a więc zabawy, w których mają możliwość rozpoznawania wszelkich szmerów, odgłosów, krzyków i dźwięków, wynikających z pobytu w szkole, z mieszkania, z ulicy. Czy są głośne czy ciche (np. kroki), długotrwałe czy krótkotrwałe, pojedyncze czy wielokrotne (np. bicie zegara), wysokie czy niskie? Wtedy nadaje się sposobność odróżnienia dźwięku muzycznego od krzyku lub stuknięcia. Dzieci widziały fale płynącej wody, rozumieją zatem, że i powietrze ulega ruchowi fal. Czy się je potrafi przez uderzenie struny, metalu lub wydobyć głosu za pomocą wydechu. Miły dla ucha dźwięk muzyczny powstaje, gdy potrącone fale powietrza mają formę regularną, podczas gdy dźwięk krzykliwy lub stuknięcie tworzą fale nieregularne i kanciaste. Może być zabawą dla dzieci, gdy będą rysowały fale powietrza regularne, niosące dźwięk muzyczny, lub nieregularne, powstałe z krzyku lub brutalnego uderzenia. Będzie to dzieci skłaniało do wydobywania głosu muzycznie a nie gardłowo. Do tej lekcji z czasem zastosować należy dobrze brzmiące małe instrumenty muzyczne, bębny, brzękawki, trójkąty, by dzieci rozpoznawały ich brzmienie i za ich pomocą wybijały części taktu.

Od jakiego dźwięku należy zacząć ćwiczyć głosy w przedszkolach? Fono-graficzne zdjęcia głosów dziecinnych na Zachodzie wskazują jako ich pierwszy naturalny dźwięk sol¹, potem la¹ sol¹ i mi¹. Z Francji więc przyjął początkowo nasz program ministerjalny sol¹, la¹, si¹, do² za punkt wyjścia do nauki śpiewu.

W mym warszawskim komplecie przedszkolnym zauważyłam kilka gło-

sów u 4-letnich dzieci, najswobodniej śpiewających, gdy zaczynały od *la małego!*

Różnica klimatu budzi zastrzeżenia w ryczałtowem traktowaniu śpiewu dziecinnego i w jego prowadzeniu nie można zapatrywać się wyłącznie na wzory z zagranicy. Przed 7-ym rokiem życia organizm dziecięcy nie dochodzi do całkowitego rozwoju, a że struny głosowe nie są widzialne, należy zachowywać wielką ostrożność, by nie zbrutalizować forsownem dociąganiem krtani, która potem może łatwo ulegać chrypkom, anginom i t. p.

W polskim więc przedszkolu winno obowiązywać badanie pojedynczych głosików i nielączenie we wspólnym śpiewie głosów niższych z wyższymi. Przynajmniej nie należy domagać się równie dobrego wykonania piosenki przez wszystkie dzieci.

Dlaczego uczymy dzieci śpiewu?

Dlatego, 1) że dźwięki muzyczne sprawiają im radość, 2) że z dźwięków stworzone motywy muzyczne dają im wrażenia podniosłe, takie same jak dorosłym ludziom słyszane arcydzieła Szopena, Beethovena i t. p., 3) piosenki przez dzieci same śpiewane, potęgują w nich miłość do przyrody, rodziców, kolegów, szkoły. Już Grecy starożytni, naród tak wysoko ucywilizowany, przywiązywali wielką wagę do kształcenia w muzyce swych przyszłych obywateli. Nie chodziło o to, by z nich robić muzyków fachowych, lecz że dobra muzyka pobudza ducha do czynów bohater-skich, zatem przyczynia się do stwarzania umysłów dumnych, bystrych, niepodległych.

Francuzi na swym kongresie, przeznaczonym przedszkolom w 1931 r., nie

wymagają tak wiele: żądają od przedszkola i wogóle od szkolnictwa, by w dziedzinie muzyki przygotowywały w dzieciach przyjaciół muzyki za pomocą wszelkich środków, które mogą obudzić i rozwinąć ich wrażliwość na tę sztukę. W pierwszym rzędzie zatem przez dawanie im możliwości słyszenia pięknych kompozycji muzycznych w wykonaniu chóru lub gry instrumentalnej.

Po pięćdziesięcioletnim doświadczeniu swego szkolnictwa, nie przywiązują już Francuzi tyle wagi do nauki solfeżu, ile do udzielania dzieciom pięknych wrażeń muzycznych. Więcej się tam teraz mówi do dzieci: „słuchajcie!” niż „śpiewajcie!” Aby więc dzieci miały czego posłuchać w szkole, wynika z tego, że nauczycielka sama powinna mieć głos, jakto mówią „postawiony” i naprawdę ładnie śpiewać. Z muzyki instrumentalnej nietrudno już w tych czasach zdobyć często dla dzieci dobrą grę fortepianową z odpowiednio dobranym programem, czasem zaś skrzypce, wiolonczelę, flet i t. p.

Filharmonja warszawska urządza czwartkowe poranki muzyczne dla dzieci szkolnych. Przedszkole zatem, przez programy łatwiejsze do zrozumienia i wysłuchania, powinny dzieci do słuchania poranków Filharmonji przygotować. Nie wyklucza to śpiewu samych dzieci. Chętnie one opiewają pory roku, sezonowe święta, wycieczki, słowem wszelkie tematy, wchodzące w sferę ich życia.

Niedługo zatem należy je utrzymać w takcie dwumiarowym. Naszym narodowym rytmem jest trzydziesty rytm mazurka. Łatwo więc go dzieci sobie przyswoją. Następnie, złożony z dwóch trzymiarowych taktów rytm $\frac{6}{8}$, w którym pisane są kołysanki, jest

właściwie rytmem wahadłowym dwudzielnym i też prędko się przyswoi. Rytm ten program ministerjalny przeznaczał dopiero dla V-go oddziału; jakże małe dzieci pozbawiać kołysanek?

Rytm na $\frac{4}{4}$ złożony z dwóch taktów na $\frac{2}{4}$ nie będzie również sprawiał trudności, tembardziej, że niektóre marsze, lubione przez dzieci, są stworzone w tym rytmie. Jeśli przedszkole ma w swym programie gimnastykę rytmiczną systemem Dalcroze'a, sprawa rytmów muzycznych jest rozstrzygnięta. W tym wypadku nauczycielka śpiewu z nauczycielką rytmiki powinny wejść w porozumienie, aby wiedzieć czem dopełniać poczucie rytmu i kształcenie ucha, które dziecko wynosi z gimnastyki rytmicznej. Jedną z zabaw dzieciennych może być rozpoznawanie piosenki z wypukiwania rytmu przez nauczycielkę.

Aby doprowadzić do dokładnego śpiewania piosenek, trzeba wyrabiać w dzieciach wycucie stosunku wzajemnego dźwięków, t. j. interwałów. „Dziecko, śpiewając razem z innymi, zupełnie nie troszczy się o zgodność w braniu interwałów, mimo że stara się zachować zgodność rytmiczną” mówi dr. Zofja Lissa, autorka artykułu: „Z psychologii muzycznej dziecka” (Kwartalnik Muzyczny Nr. 10).

Znajduje, że dziecko nie dociągając niektórych tonów piosenki, używa ćwierćtonów, które w świecie muzycznym istnieją, lecz są pominięte w europejskim systemie muzycznym dur i mol, obowiązującym w naszej części świata od pierwszej połowy XVIII w., jako że w nim przeważnie śpiewane są europejskie piosenki ludowe. Dzieci uzdolnione muzycznie prędko przyswajają sobie dźwięki i interwale gam dur i mol, o ile

ich strunki głosowe są już ukształtowane. Mniej zdolne muzycznie opanowują te wszystkie trudności intonacji, t. j. dokładności brzmienia wszystkich dźwięków piosenki, jakoby dopiero z końcem 9-go roku życia.

Badacze głosów dzieciennych dowodzą, że gdy dziecko samo sobie komponuje piosenkę, to w wieku od 1-go do 3-go roku życia śpiewa w obrębie tercji małej, w końcu 4-go roku dochodzi do kwinty zmniejszonej.

Słusznie zatem pani Ryta Gnuss stworzyła szereg wdzięcznych piosenek, nieprzekraczających dźwięków sześciu.

Śpiewanie i rozpoznawanie interwałów powinno być robione bardzo ostrożnie, by nie wkraczało zawcześnie w zakres pracy umysłowej. Niech to będą tylko zagadki słuchowe, urozmaicające zabawę, której formę musi przybierać każdy przedmiot nauki w przedszkolu.

Przyjęta w części w Warszawie metoda Wysockiego winna być, mojem

zdaniem, zupełnie zaniechana ze względu na późniejsze odrabianie tego, czego się początkowo dzieci według niej nauczyły. Odgrywa tu rolę pamięć wzrokowa, której nie należy bałamucić.

Dla zilustrowania śpiewem życia i wrażeń dzieciennych nie wystarczą piosenki pani Gnussowej. Trzeba dochodzić do śpiewania piosenek w obrębie oktawy i nony, nie wymagając od wszystkich dzieci poprawnego ich wykonania. Moja mała brataniczka powtarzała za starszym rodzeństwem: „Myśmy przyszłością narodu“, śpiewając tylko dostępne dla siebie dźwięki tej pieśni. Potem przeczekiwała rytm kilku taktów milczeniem i kończyła z triumfem „pełna sił!“

Śpiewanie dużej ilości piosenek daje temat do zabawy, przez ilustrowanie mimiką treści ich słów. Gdy piosenka ma formę opowiadania, ballady, tworzy się przez to minjaturowa opera, bardzo lubiana przez dzieci. *Z. Kruszevska.*

DOM RODZINNY, A WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

Nie tak to dawne czasy, pamięta je bowiem jeszcze starsze pokolenie dzisiejszych pracowników, gdy to z pojęciem nauczania i wychowania łączyło się wspomnienie nudy, przymusu i atmosfery beznadziejnej monotonii, która osaczała nas zewsząd, gdy tylko przestąpiliśmy próg szkoły, szkoły wszelkiego typu i poziomu. Codzienna szarżyna, będąca wynikiem obowiązku pełnionego bez radosnej twórczości i bez ukochania pracy, jak krople dżdżu sączyła się po murach szkolnych. Jakąż radością nas napełnia przeświadczenie, że dziś jest inaczej, a przynajmniej jest inaczej w ogromnej większości wy-

padków. Dziś dzieci kochają swoją szkołę, biegną do niej radośnie, pracują w niej z zapalem i z dumą pokazują wyniki swej pracy.

Władze miejskie miasta Londynu zamieściły w sprawozdaniu swych instytucyj oświatowych fotografie przedszkoli z najuboższych przedmieść, z przed 30 lat i z r. 1924 oraz z 1905 i 1927. Fotografie te pomieszczono w tym celu, aby wykazać różnicę między dawnym przedszkolem i nowem ¹⁾.

¹⁾ „The London Education Service“. The County Hall — London 1927, str. 53, 55, 72 i 73.

W dawnym dzieci osowiałe, ubrane bez żadnej troski o zachowanie dziecięcego wdzięku, siedzą stłoczone na ławkach szkolnych i z polecenia wychowawczynie grzecznie, zbyt grzecznie trzymają ręczki złożone na pulpicie. Jakaż to różnica z dzisiejszym przedszkolem, którego obraz przedstawia dzieci siedzące w dowolnych pozycjach na podłodze, lub na małych mebelkach, dostosowanych do ich wzrostu. Wokoło rozrzucone zabawki — kločki, lalki, garnuszki, małe towarzystwo pracuje z zapalem, realizując swe pomysły, buzie skupione, oczki lśniące, a paluszki wytrwale zatrudnione.

Tak jest zagranicą, ale i u nas na szczęście można przytoczyć wiele podobnych przykładów. Ileż to razy słyszymy, że dziecko, które matka z jakiegoś powodu wolałaby pozostawić dzisiaj w domu, wrywa się do szkoły czy przedszkola za wszelką cenę. Dlaczego? Bo kocha swą szkołę, bo chce dokończyć rozpoczętą robotę, bo jest dyżurny i musi sprzątnąć klasę, bo przecież trzeba nakarmić ptaszka w klatce, królika, czy kotka, zmienić wodę w akwarjum. Gdy mała Zosia usłyszała, że rodzice przeprowadzają się z Woli na Pragę, pierwszą jej troską było „A psiećkole jest?”.

Skąd ta szczęśliwa zmiana? Jakaż to dobroczynna wróżka wypędziła ze szkoły szarą nudę, a wprowadziła złote przedziwo zapalu do pracy? Oto wychowawcy zwrócili uwagę na *zainteresowania dziecka, wypływające z wewnętrznych potrzeb jego rozwoju*. Zrozumiano, że te wewnętrzne potrzeby, a co za tem idzie, najbardziej żywotne zainteresowania dziecka, stanowią główną sprężynę wszelkich jego poczynań. Stąd

płyną wszystkie zabawy dziecka, jego dążenie do ruchu, do twórczego czynu. Ten popęd do czynu, do zabawy, do realizowania swych pomysłów jest to konieczny czynnik kształtowania się osobowości dziecka. Wychowawcy zaczęli się mniej troszczyć o to, co kiedyś w jakichś okolicznościach może być dziecku przydatne, a zwrócili baczną uwagę na to, czego dziecko potrzebuje teraz, zaraz, natychmiast, aby wyrosnąć na pełnego człowieka. Dzięki tej zmianie stanowiska z pracy naszej zniknął przymus zewnętrzny, a popęd do działania, przejawiający się u dziecka zaczął się rozwijać swobodnie i znajdować swój wyraz w poczynaniach, podejmowanych przez dziecko ochotnie i dobrowolnie.

Pewnym okresem życia dziecka właściwe są pewne popędy i płynące stąd zainteresowania. Ogólna znajomość praw, rządzących rozwojem dziecka, będzie dla wychowawczynie cennym drogowskazem, jednak narazić ją może na pomyłki, jeśli do tej ogólnej znajomości psychologii, nie dołączy dokładnej obserwacji każdego poszczególnego dziecka. Wszak wiemy, że na podstawie doświadczenia lekarz może oznaczyć wiek, w którym większość dzieci dostaje ząbki, zaczyna chodzić, mówić. Jak wiele istnieje jednak odchyień od tych ogólnych reguł, a odchylenia te, o ile nie przekraczają pewnej granicy, bynajmniej jeszcze nie świadczą o nienormalności, czy chorobie danej jednostki.

Podobnie w dziedzinie rozwoju psychicznego, aczkolwiek obserwacja uczy, że u większości dzieci w pewnym wieku pojawiają się dane popędy i odpowiadające im potrzeby wewnętrznego rozwoju.

ju, nie wynika z tego, aby zasada ta nie miała wyjątków. Przeciwnie, wyjątki są liczne i spotykamy je na każdym kroku. Wychowawczyni, rozumiejąca dzieci i umiejąca obserwować, napewno dostrzeże indywidualne różnice i dostosuje się do nich.

Od czego zależą te różnice? Zainteresowania dziecka są wypadkową jego dziedzicznych skłonności i wrodzonej struktury psychicznej, a także wpływu środowiska, otoczenia bliższego i dalszego, którym dziecko przenika i naśladuje je. Jeśli w brzmieniu dziedziczności, które dziecko przynosi ze sobą na świat, lub w jego otoczeniu brak jakiegoś czynnika, dane zainteresowanie nie pojawia się, bo brak do niego tworzywa.

Można jednak twierdzić bez obawy popełnienia nieściśłości, że prawie każde dziecko żywo interesuje się codziennymi materialnymi potrzebami rodziny, domem i dokonywanymi tam pracami gospodarczymi. Zainteresowanie to jest u dziecka wrodzone, a podtrzymane przykładem otoczenia, staje się tem żywsze. Objawia się w ogromnej ilości zabaw dziecięcych, w których codzienne zakupy, gotowanie, szycie, przyjmowanie gości, pielęgnowanie chorych lalek, ich kąpiel, pranie ich bielizny, odgrywają ogromną rolę. Jeśli jednak zabawa ta przestaje być zabawą, a nabiera charakteru prawdziwej, pożytecznej pracy, którą można dzielić z dorosłymi i przez to urosnąć we własnych oczach — zajęcia gospodarskie nabierają dla dziecka tem większego uroku.

Spójrzmy na małą dziewczynkę, z jakim zapałem pomaga matce w kuchni, przebiera kaszę, miele kawę, obciera talerze. Z jakim zapałem pierze i szyje

dla lalki, karmi i czesze kotka, rwie zielisko dla królika, uprawia ogródek.

Zajęcia gospodarskie, to nigdy niewysychające źródło zainteresowań dziecka. Rozumie ono instynktownie ich doniosłość, powagę, rozległość. Czuje się ważnym, potrzebnym, niemal dorosłym, gdy sprząta pokój z matką, podlewa rośliny doniczkowe, obiera rodzynki do ciasta. Jaki urok ma praca gospodarska dla dziecka rozumiała doskonale niezapomniana autorka „Pucu — pucu, chlastu — chlastu — nie mam rączek jedenastu, tylko dwie mam rączki małe, lecz do prania doskonale“.

Niestety, mało jest rodziców i wychowawczyń, którzyby rozumieli, jak żywiołowym jest zainteresowanie dziecka pracami domowymi, jak ogromne bogactwo wartości wychowawczych kryją w sobie te prace.

„Nie ruszaj tego — stłuczesz, powalasz sukienkę, wylejesz — nie przeszkadzaj mi, już idź sobie“ — woła zapracowana i skłopotana matka. W przedszkolu czasem bawimy się garnuszkami, jednak zajęciom tym brak jest naturalnego podłoża i wynikającej stąd powagi sprawy, co dzieci natychmiast wyczuwają podświadomie. Zainteresowanie pracami gospodarczymi i życiem codziennym rodzinnego domu, tak silne w wieku przedszkolnym i pierwszych latach szkolnych, niepodtrzymywane, niećwiczone zanika. Wszak wiemy z psychologii, że popędy, które nie mają w chwili swego pojawienia sposobności do tego, by się wyćwiczyć przez używanie, powoli słabną, zanikają, aż znikną zupełnie. Marnujemy w ten sposób wartości większe, niż to na pozór zdawałoby się mogło. Marnujemy

nie tylko zainteresowanie przedmiotem, który jest bardzo skutecznym narzędziem rozwoju umysłu i charakteru, ale marnujemy także silną więź, łączącą młodzież z jej domem rodzinnym. Pozostawiamy odłogiem dziedzinę, w której mogłaby się ona porozumieć z rodzicami, z matką zwłaszcza. Zatracamy możliwość wzbudzenia w młodzieży szacunku dla ciężkiej pracy matczynej i wdzięczności za nią, niszczymy zamiłowanie do trudu, do obowiązków, które są udziałem olbrzymiej większości kobiet.

Każda kobieta, z nielicznymi wyjątkami, zmuszona jest zajmować się pracami domowymi, a jeśli tego nie czyni, lub czyni ze wstrętem, jej spokój i szczęście doznaje uszczerbku, a co za tym idzie, doznaje uszczerbku spokój i szczęście jej ogniska rodzinnego. Sprawa ta ma olbrzymią doniosłość społeczną i kulturalną.

Ale czyż mamy się koniecznie zajmować nią już w przedszkolu? Wszak przedszkole nie jest zakładem zawodowego kształcenia. Przeciwnie nawet, przedwczesne wprowadzenie zawodowości jest szkodliwe dla rozwoju dziecka. W przedszkolu, w młodszych klasach szkoły powszechnej, dziecko ma rozwijać się w słońcu i swobodzie bez troski o twarde wymagania życia. Gospodarstwa niech uczą szkoły gospodarze.

Takie jest także i moje zdanie, jeśli jednak wspominam tu o tem, że nie można zmarnować lekkomyślnie zainteresowania dziecka jego domem i dokonywanymi tam pracami, to pragnę właśnie zadośćuczynienia wrodzonej potrzebie dziecka. Skoro zaś potrzeba taka u dziecka się pojawia, zaspokojenie jej

widocznie jest konieczne dla jego rozwoju, a pominięcie go wyrządza jego strukturze psychicznej szkodę nie do naprawienia.

Istotnie, lekceważymy niejednokrotnie zainteresowanie małego dziecka do prac gospodarskich, a potem dorastająca dziewczyna lekceważy zajęcia domowe i odnosi się do nich, jak do czegoś niższego i niegodnego siebie. Ileż to razy młoda maszynistka biurowa uważa się za coś nieskończenie wyższego od swej matki, która strawiła życie na pielęgnowaniu, piastowaniu, żywieniu dzieci, na sprzątanii i ozdabianiu gniazda rodzinnego i zabieganiu o zaspokojenie codziennych potrzeb swoich najbliższych. I u tej dziewczyny, u tej próżnej i lekceważącej Irenki, maszynistki biurowej, tliło się niegdyś zainteresowanie tem, jak matka przygotowuje buteleczkę dla małego braciszka i jak układa w komodzie jego pieluszki i kaftaniczki. Wtedy jednak nikt nie zwrócił na to uwagi. Bo po co? Pomoc takiego maleństwa, przy przyrządzaniu buteleczki, to raczej przeszkadzanie, niż pomoc, a do czasu, gdy dziewczynce będzie to potrzebne w jej przyszłym domu, było jeszcze tak bardzo daleko! Płomyk tlił się i niepodsypany zgasł. Uczono wprawdzie gospodarstwa w starszych klasach szkoły powszechnej, ba, były nawet jakieś pogadanki w szkole handlowej, ale to wszystko takie nudne, takie odległe od obecnej sfery marzeń, dążeń, zainteresowań. Niszczyło tylko ręce i starannie wypielęgnowane paznogie, zmuszało do dotyknięcia surowego mięsa i zanurzania rąk w tłustych pomyjach. To dobre dla matki, która całe życie siedzi w domu, nie uczyła się ani łaciny, ani fizyki, nie bie-

rze udziału w zawodach piłkarskich i nie interesuje się gwiazdami filmowymi.

Szkoda ciębie, Irenko, że wtedy, gdy byłaś żywą i serdeczną siedmiolatką nikt się nie znalazł, ktoby cię nauczył, że to wcale niełatwo dobrze upiec placzek drożdżowy, umiejętnie pielęgnować kwiatki, że to bardzo słodko przygotować samej posiłek, przy którym zbierze się cała spracowana rodzina, i będzie jadła z apetytem, dobierała z półmiska i mówiła, że ładnie podane i smaczne.

Strzeżmy się nieporozumienia. Nie chodzi o to, by małe dzieci uczyć zawodu gospodyni, by je obciążać pracami domowymi, przewyższającymi ich siły fizyczne, by przedwcześnie zaprzęcać je do twardych obowiązków. Chodzi tylko o to, by nie niszczyć, nie zabijać wrodzonych zainteresowań, by tym zainteresowaniom dać odpowiednią strawę. Do czynności, do których z takim zapałem wyciągają się małe rączki, odnosić się z należyłą powagą, nie odrzucać, wskazać jak rzecz należy prawidłowo wykonać, nie pozwalać by dziecko przez nieumiejętność nie dochodziło do żadnego wyniku, lecz we właściwej chwili wspomóc w pokonaniu trudności. A przy nadarzającej się sposobności zwrócić uwagę jak szybko, zręcznie, racjonalnie, mądrze potrafi to zrobić matka, ile to ona ma pracy i troski, a wszystkiemu daje radę. Odnosić się do drobnych czynności, wykonywanych przez dziecko w ten sposób, by ono nabrało przekonania, że choć to prace drobne i łatwe, jednak mogą być wykonywane źle lub dobrze, racjonalnie lub nieracjonalnie. Ziemiak na zupe dla lalki ma być obrany cienko, bo największa ilość składników odżywczych, stanowiących o pożywności ziem-

niaka, znajduje się bezpośrednio pod łupinką. Kolorowe sukienki lalki nie mają być moczone i prane razem z białymi koszulkami, bo barwik może puścić na koszulki. Celuloidowy golasek ma mieć koszulkę z miękkiego płótna, bez żadnych guzików, ani haftek, wszak koszulki niemowląt robi się zawsze ze starego płótna i nie przyszywa się do nich guzików, żeby delikatnego ciała nigdzie nie uwierały. Nie trzeba też dzidziusiowi zawiązywać rączek w pierzynkę, lecz należy zostawić mu swobodę ruchów.

— Nie kołysz ciągle swego dziecka, Wandziu. — Tak je do tego przyzwyczajasz, że potem nie będziesz miała nigdy spokoju. Przez ciągle wstrząsanie dziecko stanie się nerwowe i krzykliwe.

Wandzia z całego serduszka kocha swą lalkę Basię. Dba o nią ogromnie. Basia jest zawsze umyta, uczesana, ubrana czyściutko. Obchodzi się z nią starannie, łagodnie i pragnie ją wychować na dzielnego człowieka. Niełatwa to sprawa. Wiadomo, z dziećmi jest wiele kłopotu. Trzeba dbać o ich czystość i pożywienie, o dostarczenie powietrza i słońca, trzeba leczyć różne większe i mniejsze niedomagania. A co zmartwienia i kłopotu z charakterem dziecka! Jedno objawia upór i nieposłuszeństwo, drugie jest nieporządne i nie lubi czystości, a już największe zmartwienie sprawia matce to, które kłamie.

Na szczęście Basia nie ma żadnej z tych przywar, ale za to jest bardzo porycza i gwałtowna, czem martwi swą dobrą mamusię, Wandzię. Trudne to bardzo dla małej dziewczynki uporać się z tą pracą, której wymaga dobrze utrzymana i wychowana lalka. Potrzebne tu są wskazówki ludzi doświadczonych. To

też mama często czyta Wandzi taką książeczkę, w której można znaleźć dobre rady, jak rozsądnie i w dobrym zdrowiu wychowywać lalki, jak dla nich pracować, szyć i gotować. Niejedną też wskazówkę otrzymała Wandzia od swojej mamy. Stosuje się do nich chętnie i dokładnie, miejmy więc nadzieję, że Basia stanie się wkrótce wzorową lalą. Już teraz Basia nie płacze nigdy po nocach. Wandzia tak ją przyzwyczaiła, że jej córeczka śpi ładnie od wieczora do rana i żadnych grymasów nie stroi. Okropne są takie bachory, które wrzeszczą po całych nocach. Czy może, Boże broń, wasze lalki mają ten straszny zwyczaj? Jeśli tak, wasza to wina. Przyzwyczajcie je do tego, żeby im dawać jeść o każdej porze. To bardzo niezdrowo, bo ani lalka, ani jej mama wyspać się nie mogą. Wandzia daje Basi jeść wieczorem, poczem obie śpią spokojnie do rana. Rano znów Basia dostaje jeść, a w ciągu dnia jada zawsze w równych odstępach czasu w oznaczonych godzinach. Wandzia dba o to, by Basi ciągle nie budzić, nie huścić, nie bawić. Zresztą, ktoby tam miał czas na to! Wandzia i tak ma dosyć zajęcia przez cały dzień. Sprząta, szyje dla Basi, gotuje w małych rondelkach, kwiatki podlewa. Cały dzień zwija się, jak wrzeciono, a wieczorem bardzo zmęczona idzie spać.

Leży przede mną książka, według której Wandzia wychowywała swą lalczkę Basię. Książka ta, nieznaney autorki, pochodzi z siedemdziesiątych lat ubiegłego stulecia, a nosi tytuł „Rękodzieła dla dziewczątek — Księga pracy“. Autorka realizuje w niej postulaty wysunięte w niniejszym artykule. Pragnie ona wychować dziewczynkę na drob-

nych czynnościach gospodarczych, dostępnych dla niej, zawsze pociągających, których funkcją będzie rozwinięcie umysłu, zmysłów, charakteru dziecka, a także takich zamiłowań, które w przyszłości sprawią, że polskie domy rodzinne będą czystsze, społeczeństwo lepiej odżywiane, a dzieci wychowane w słońcu fizycznym i moralnym. Pierwszą część książki poświęcona jest utrzymaniu bielizny i odzieży lalki.

„Lalki Maryni — czytamy w tej ciekawej książce — zawsze są ubrane gustownie, zręcznie, skromnie i czysto; nigdy nie mają na sobie strojów przesadnych, pretensjonalnych. Ale też nie mało jest koło nich zajęcia!

Uważałam że Marynia, chowając suknie, składa je zawsze starannie, we właściwe składy, szafę lalczyną utrzymuje w porządku, równie koszyk od roboty. Niema zdarzenia, żeby kiedy szukała nożyczek, nici lub napastrka. Po skrajaniu sukni, fastryguje wszystkie części, mierzy na lalkę, dopasowuje sumiennie i dopiero zeszywa“.

Dalej znajdujemy w tej książce wskazówki do wyrobu kwiatów sztucznych i innych robótek papierowych, zasady pielęgnowania roślin pokojowych, ptaszków i zwierzątek domowych. Wreszcie malutka gosposia zostaje wtajemniczona w sztukę gotowania. Bardzo małym dzieciom autorka doradza salatek z trawy i jarzynę z owoców słonecznika, lecz dla dziewczynek 6-0 i 7-0 letnich podaje już szereg przepisów, które narazie muszą być jeszcze wykonane na zimno, bez ognia, aby ocalić całość małych paluszków. Dowiadujemy się więc jak mała gosposia może przyjąć gości marmoladą z surowych

jabłek lub kremem z żółtek. Czytamy tam także takie wskazówki: „Porządek ułatwia nadzwyczaj czynność kucharską. Jak położysz każde naczynie na swoim miejscu, nie tracisz potem czasu na ich szukanie. Obierzyny, odpadki trzeba rzucać do koszyka na ten cel przeznaczonego, nigdy zaś nie pozostawiać na stole, na ławce lub na ziemi. Naczynia mają być nie tylko pomyte i pochowane, ale oprócz tego należy zachować jeszcze inne warunki. Nóż, którym pokrajałaś cebulę lub włoszczyznę, zaraz wymyj i wytrzyj, żeby nie poczerniał i nie udzielił zapachu innym potrawom. Toż samo przestrzegaj co do łyżek. Jedną łyżką nie można wszystkiego mieszać i dotykać; każda potrawa wymaga osobnej łyżki. Inaczej twoja legumina mogłaby pachnieć cebulą zamiast wanilią“.

Poważny stosunek do tego, co w oczach dziecka jest ważne i interesujące, podnosi ogromnie autorytet wychowawcy. Do rad jej i wskazówek dziecko odniesie się z pełnym zaufaniem i małe jego serduszek będzie ją wzamian darczyło szczerą wdzięcznością.

Przytoczona tutaj książeczka „Rekodziela dla dziewczątek“ trąci już trochę myszką. Nasza współczesna literatura dziecięca zdobędzie się pewnie wkrótce na nowe opracowanie tego tematu. Nim to jednak nastąpi, należy się uznać tej pierwszej, a nieznannej pionierce, która wskazuje nam drogę, jak prac gospodarskich używać, jako narzędzia rozwoju dziecka.

Prace i zajęcia gospodarskie mogą stać się w przedszkolu i w szkole powszechnej ośrodkiem zainteresowania na pewien okres czasu—okres ten krótszy, im dzieci są młodsze. Idzie to tak-

że po linii urzędowego programu szkoły powszechnej, który już od oddziału I wprowadza, jako specjalny punkt programu t. zw. „Kulturę życia codziennego“. Według tego programu dzieci stopniowo mają się uczyć czystości osobistej, utrzymania swej odzieży i obuwia, mycia kubków po II śniadaniu, sprzątnięcia klasy, pielęgnowania roślin doniczkowych, zaparzania ziół, karmienia ptaków, aby na koniec w VI i VII oddziale przystąpić do systematycznej nauki gospodarstwa.

Takie korzyści odniosą dzieci z szerszego uwzględnienia w wychowaniu przedszkolnym i w pierwszych latach szkolnych pierwiastka gospodarstwa domowego.

A teraz spójrzmy na to zagadnienie jeszcze od trochę innej strony. Przyjrzyjmy się matkom naszych wychowanków, jak przedwcześnie zniszczone mają twarze, podkrążone i zapadnięte oczy, blade wargi i pasma białych włosów na skroniach. Nadmiar trosk i zgryzot to sprawił i brzemię codziennej pracy nad siłą. Każda z nich, z tych matek naszych dzieci przedszkolnych, spełnia pracę, którą hojnie możnaby obdzielić parę osób. W domu za mało rąk do pomocy, rąk chętnych i sprawnych, które ulżyłyby matce.

Musimy więc rozwinąć u dzieci taką chęć do prac gospodarczych, by pomoc dziecka w domu była istotną i skuteczną. Przedewszystkiem należy mieć na uwadze, że dziecko ma brać udział w pracach: 1) dla niego dostępnych, nie za ciężkich, 2) prace te mają być możliwie urozmaicone, 3) mają być wykonywane przy boku matki, czy starszej siostry, która doradza, rozmawia, intere-

suje się robotą dziecka. Drobne prace w kuchni, jak płókanie jarzyn, przebieranie kaszy, grochu, fasoli, mielenie kawy, obieranie rodzynek, przygotowywanie owoców do przetworów, mycie, obcieranie, ustawianie naczyń, nakrywanie do stołu, porządkowanie kredensu i spiżarni, dalej ścieranie kurzu, podlewanie roślin doniczkowych, przyszywanie guzików, wieszanie bielizny, zdejmowanie jej ze sznurów, sypanie ziarna kurom, karmienie kóz i królików — oto zajęcia urozmaicone i dla dziecka odpowiednie.

Przeważnie jednak pomoc dziewczynki w domu ogranicza się prawie wyłącznie do niańczenia młodszego dziecka. Nie jest to pod żadnym względem praca odpowiednia dla niej. Dźwiganie dziecka, często niewiele od niej mniejszego, źle wpływa na jej rozwój

fizyczny. Głos instynktu macierzyńskiego miłoczy jeszcze w tym wieku, tak że mały braciszek jest dla siostry głównie nieznośnym, wrzaskliwym bachorem, który ją męczy, drażni, uniemożliwia zabawę i swobodę. A praca dziecka w domu ma mu sprawiać radość i przywiązywać je do ogniska rodzinnego.

Im silniejszym zaś węzłem połączymy dziecko z jego matką, z jego domem, z jego środowiskiem, tem lepszego dzieła wychowawczego dokonamy. Nie jesteśmy bowiem od tego, abyśmy wychowanków naszych odrywali od ich naturalnego podłoża, ale abyśmy za ich pośrednictwem wpłynęli na uszlachetnienie i ulepszenie dnia codziennego i wskazali jego piękno i poezję, dostępną dla tego, kto ją usłyszeć potrafi.

Marja Strasburger.

WALKA Z CHOROBIAMI ZAKAŹNEMI NA TERENIE PRZEDSZKOLA

Przedszkole, podobnie jak każda szkoła, może być roznosiaczem chorób zakaźnych wskutek nagromadzenia się w niem większej liczby dzieci. Lekarz, mający pieczę nad zdrowiem wychowanków, eliminuje osobniki chore lub o chorobę podejrzaną. To jednak nie wystarcza. Na ubraniach, na ciele, w gardzieli mogą dzieci przynieść ze sobą z domu, ulicy, tramwaju i t. p. wiele zarazków, pozostając często zupełnie albo chwilowo zdrowi. Natomiast wymiana tych zarazków w przedszkolu może dać liczne wypadki zachorowań.

I tu w całej wyrazistości występuje znaczenie odpowiednich urządzeń i zao-

patrzenia lokali przedszkoli oraz roli wychowawczyń, które, mając na oku dzieci przez cały czas ich pobytu w przedszkolu, muszą zwracać baczną uwagę na przestrzeganie pewnych wymagań higieny, zapobiegających przenoszeniu się chorób zakaźnych.

Przy okazji podkreślić pragnę doniosłą rolę przedszkola, jako propagatora higieny. Dzieci, które tu widzimy, są niezwykle ruchliwe nie tylko pod względem fizycznym, ale i umysłowym. Wszelkie pojęcia, wrażenia przyswajają sobie bardzo łatwo i trwale. W tym właśnie okresie życia najłatwiej je wdrożyć do wielu przyzwyczajeń higienicznych,

jak mycie się, oczyszczenie zębów, utrzymywanie czystości ubrania, unikanie brania do ust różnych przedmiotów itp. Szczególnie dzieci nie wynoszące z domu tych przyzwyczajęń, winny być przedmiotem zwiększonej uwagi wychowawczyń.

Dziecko, przychodząc do przedszkola, pierwsze swe kroki kieruje do szatni dla pozostawienia w niej zwierzchniego ubrania, na którym, jak wspomniałam, przynosi najrozmaitsze zarazki z domu, ulicy itp. Ażeby się one nie przenosiły na odzież innych dzieci, szatnia winna być tak urządzona, by się w niej ubrania nie stykały. Osiągnąć to można tylko przez urządzenie całego szeregu drewnianych szafek bez przedniej ściany w ilości odpowiadającej liczbie dzieci. Mniej wygodne są spotykane w niektórych przedszkolach półki drewniane z przegródkami.

W szatni także winny dzieci zostawiać obuwie, w którym przyszły z domu, nakładając pantofle przechowywane w specjalnie na ten cel służącym woreczku, pozostawionym w swojej szafce. Nakładanie fartuszków, możliwie jasnych, które trzeba prać, na ubranie, w którym dziecko przebywa w przedszkolu, zmniejszy do możliwego minimum rozpraszanie zarazków przynoszonych na ubraniach.

Przed wejściem do sali „zajęć” dziecko winno podlegać codziennym oględzinom, mającym za zadanie niedopuszczenie osobników z pasorzytami we włosach i ubraniu (wszy są rozsładnikiem tyfusu płamistego), ze świerzbem rąk, zaczerwienieniem powiek, z wysypką na skórze lub zaczerwienionem gardłem, od których to zmian często rozpo-

czynają się tak poważne choroby zakaźne, jak płonica, odra i błonica.

Sala, w której dzieci spędzają czas, musi być codziennie strannie doprowadzona do porządku przez wywietrzenie, odkurzenie i oczyszczenie. Unikać należy wszelkich zamiatań na sucho, bo wznoszące się przy tem tumany kurzu osiadają na innych, często mniej dostępnych miejscach lokalu. Gdyby zaszła potrzeba przeprowadzenia dezynfekcji lokalu, np. w przypadku ujawnienia u jakiegoś dziecka choroby zakaźnej, z którą ono w szkole jakiś czas przebywało, najlepiej to uczynić przez długie, przynajmniej dwudniowe wietrzenie oraz wyszorowanie podłogi, wszystkich sprzętów, drzwi, klamek i ścian (w tym celu winny być do połowy malowane farbą olejną) wodą z mydłem a następnie zmycie jakimś płynem dezynfekcyjnym, np. 5% lyzolem. Dopiero do tak oczyszczonego lokalu można wprowadzić dzieci.

Wszelkie porządki w lokalu winny być dokonywane zawsze poprzedniego dnia, aby kurz miał czas osiąść, a wszelkie zapachy, np. po dezynfekcji — wywietrzeć. Przed przybyciem dzieci można tylko ostrożnie pościierać kurz osiadły na sprzętach, trzymając przytem okna otwarte.

Ubikacje ustępów i umywalnie winny być łatwo dostępne, widne, czysto utrzymywane i dezynfekowane (roztwór karbolu dezynfekuje i zabija przykry zapach), dzieci zaś trzeba przyzwyczajać do utrzymywania w nich porządku, pamiętając o tem, że przecież źle urządzone i utrzymane miejsca ustępowe są na porządku dziennym źródłem nawet

epidemij, np. tyfusu, dyzenterji i t. p. chorób zakaźnych.

Mycie rąk i sprawa ręczników jest jednym z ważnych punktów walki z chorobami zakaźnymi.

Przestrzegać należy mycia rąk po przyjściu do przedszkola, bo dziecko w domu i po drodze dotykało różnych przedmiotów i zarazki z nich zebrane przynosi ze sobą. Tak samo po powrocie z ubikacji albo po zabawie w ogródku i t. p. A już najmocniej musi być wpajane w dzieci mycie rąk przed jedzeniem. Różne choroby przewodu pokarmowego, tyfus, dyzenterja i t. d. powstają właśnie wskutek jedzenia brudnymi rękoma.

Po umyciu dziecko wycierać się winno własnym ręcznikiem. Pomijając różne drobne choroby skóry, mogące się przez wspólne ręczniki udzielać, myśleć należy o bardzo rozpowszechnionej chorobie oczu, jaglicy, która wczesnie nie rozpoznana, właśnie tą drogą zwykle szerzy się w zbiorowiskach dzieci. A więc własne ręczniki i wczesne kierowanie do lekarza osobników z zaczerwienionymi powiekami i wydzieliną — oto drogi zapobiegania rozprzestrzenianiu się jaglicy w przedszkolu.

Dzieci spożywają śniadanie. Niedopuszczalną jest rzeczą, aby jedno dziecko po drugim piło z tego samego kubka lub używało tej samej łyżeczki. Tą drogą mogą się udzielać różne sprawy miejscowe w jamie ustnej w postaci grzybków, pleśniawek, poza tem choroby gardła, począwszy od zwykłej anginy, która czasami miewa, jak wiemy, bardzo ciężki przebieg. Tworzą się bowiem ropnie, t. zw. popularnie wrzody, które wymagają nieraz zabiegu opera-

cyjnego — przecięcia. Zdarza się niekiedy ogólne zakażenie jako ciężkie powikłanie anginy. Bólem gardła rozpoczyna się tak poważna i niebezpieczna choroba jak błonica czyli dyfteryt. W gardzieli początkowo zaczerwienionej tylko i obrzmiałej tworzą się białawe naloty w postaci błon. Takie same naloty formują się w drogach oddechowych, w krtani, zwężając, a potem zupełnie zatykając jej światło. W tym momencie występują objawy t. zw. krupy — dziecko dusi się, o ile szybko sprowadzony lekarz nie wykona zbawczego zabiegu.

Spotykamy dość często t. zw. nosicieli dyfterytu. Są to osobniki, które przez długi okres czasu, nieraz po kilka miesięcy, noszą w gardzieli zarazki dyfterytu bez żadnej dla siebie szkody, nabyte od innego chorego, albo pozostałe po osobistem i dawno już przebytem przechorowaniu. Od takiego nosiciela, drogą używania wspólnego kubka lub łyżki, mogą się pozakażać całe grupy ludzi. W dobrze urządzonych szkołach, przedszkolach, ogródkach jordanowskich, lokalach publicznych możność zakażenia się przez naczynia do picia wody jest usunięta przez urządzenie pijalni — wodotrysków, z których strumień wody bije od razu do ust.

Szkarlatyna, zwana inaczej płonicą, także rozpoczyna się często zapaleniem gardła. Na właściwe rozpoznanie naprowadza wystąpienie na szyi, piersiach, potem na całym ciele wysypki, mającej postać drobnych, czerwonych punkci-
ków, przypominających ukłucie szpilką.

Przy odrze zaś, tej drugiej częstej u dzieci chorobie wysypkowej, wysypka ma postać grudek ciemno czerwonych,

różnej wielkości, pozazębionych, występujących początkowo na twarzy, która przybiera jakby pstry wygląd. Ukazanie się krost poprzedza zakatarzenie, kaszel, przekrwienie spojówek i światłowstręt.

Kaszel jest pierwszym objawem kokluszki, który jest także chorobą zakaźną i to dość przewlekłą, właściwą wiekowi dziecięcemu, w tym właśnie początkowym okresie najbardziej udzielającą się. Po 1—2 tygodniach kaszel staje się gwałtowniejszy, kurczowy, ataki często wracają i kończą się zwykle wymiotami.

W wypadku stwierdzenia odry lub szkarlatyny u dziecka, które przyszło do przedszkola, należy je czempredzej odesłać do domu z prawem powrotu w przypadku odry dopiero po 2 tygodniach, w przypadku szkarlatyny — po 6 tyg. o ile nie zaszły żadne komplikacje w przebiegu choroby. Rodzeństwo chorego w ciągu tego samego okresu czasu do szkoły uczęszczać nie może. Lokal przedszkola należy poddać dezynfekcji w sposób wyżej podany. Wobec reszty dzieci należy wzmocnić czujność ze względu na prawdopodobieństwo zakażenia się od chorego dziecka. W przypadku kokluszki wystarczy dobre przewietrzenie lokalu szkolnego po usunięciu chorego na okres kilku tygodni zależnie od przebiegu. To samo postępowanie wystarcza w przypadku t. zw. świnki, przy której występuje obrzmienie gruczołu przyuszynego i powiększenie gruczołów podszczękowych. Okres izolacji chorego trwa 2 tygodnie.

Na zakończenie zajmemy się sprawą gruźlicy. Jeśli chodzi o gruźlicę płuc, tak częstą u młodzieży i doro-

śłych, to tej u dzieci w przedszkolu zupełnie nie spotykamy. Ma ona zbyt ciężki przebieg, by dziecko mogło opuścić łóżko.

Często natomiast mamy dzieci z gruźlicą gruczołów przyoskrzelowych, z charakterystycznym szczekającym kaszlem, która nie wymaga, oczywiście, izolacji, tylko dobrych warunków egzystencji, jak słońce, świeże powietrze w dzień i podczas snu, dobre odżywianie, obfitujące w białko, węglowodany i witaminy, picie tranu zimą.

Niebezpieczne zaś dla otoczenia mogą być:

1) gruźlica gruczołów szyjnych, o ile te ulegną zropieniu i ropa znajdzie sobie odpływ przez otwór w skórze, przez t. zw. przetokę;

2) gruźlica skóry — o ile powstające guzy podskórne rozmiękną, zropieją i wytworzy się przetoka;

3) gruźlica kości — rozdęta początkowo kość obumiera, wytwarza się ropień, przebijający się przez skórę.

W tych 3 postaciach gruźlicy wydzielina ropna zawiera zarazki — laseczniki gruźlicze i może przy zetknięciu się ze skałeczoną skórą dziecka zdrowego wywołać zakażenie.

O ile zatem nie możemy zagwarantować możliwie dokładnego zaopatrzenia przetok, należy takie osobniki z przedszkola usunąć.

Widzimy więc, jak rozległa skala działania zapobiegawczego w zakresie zdrowia przypada wychowawczym przedszkola, która powinna mieć je na względzie narówni z zagadnieniami czyisto pedagogicznymi.

Dr. Marja Szadkowska.

ĆWICZENIA MOWY

I. Nastrój, jaki należy stworzyć...

Dzieci, które po raz pierwszy przyszły do przedszkola po wakacjach, czują się onieśmiałe, zaniepokojone, bacznie obserwują, ale wcale nie mówią; pomiędzy dziećmi, które już były w przedszkolu i są po większej części wesołe, zadowolone, są takie, które mają moc świeżych wrażeń i pragną koniecznie podzielić się nimi z nauczycielką i innymi dziećmi. Tę właśnie ich gorącą chęć mówienia możemy zużytkować, aby pobudzić te milczące.

To też od chwili wejścia do klasy, zanim nastąpi rozmieszczenie dzieci, pozwalamy na swobodną pogawędkę: wkrótce tworzą się małe grupy, które rosną lub dzielą się stosownie do zainteresowania. Zostawmy na chwilę sprawę porządku, a spróbujmy wziąć udział w jednej z grup, która wydaje się nam najbardziej interesująca. Okazując prawdziwą życzliwość i szczerze zainteresowanie, (a dziecko doskonale rozpoznaje jego wartość) wcielamy się niejako do danej grupy, jednakże bez narzucania się, ale raczej starając się pozyskać zaufanie i oto mamy najlepszą sposobność do pokierowania rozmową tak jednak, by dzieci tego nie odczuły. Rozwijamy dany temat, zatrzymujemy się na punktach ważniejszych, wprowadzamy ożywioną wymianę myśli. W tym duchu rozpoczynamy na początku roku szkolnego nasze pierwsze ćwiczenia mowy. Nietyle ważny jest temat rozmowy jak nastrój, który należy wywołać, atmosfera zaufania, którą trzeba wytworzyć.

Nasze dzieci nauczą się mówić mówiąc, ale nie umięją jeszcze wyrazić swej myśli, z trudem szukają odpowiednich wyrazów, nie mając ani jasnych wyobrażeń, ani nie rozporządzając odpowiednio bogatym słownikiem. Z powyższych przyczyn małe dzieci powstrzymują się od mówienia. Wzbudźmy ich zaufanie, starajmy się być ich powiernikami, którzy je rozumieją sercem i rozumem: niema według nas treści błahej czy dziecinnej, jeśli tylko umiemy obserwować, kierując i rozwijając dany temat, nie będziemy wyszydza- li wad wymowy, gdyż na poprawienie dykcji znajdzie się inna chwila odpowiedniejsza. W takiej atmosferze dziecko nieśmiałe nabiera odwagi, zaczyna mówić, bo czuje, że znajdzie w nas pomoc i zachętę, tak więc otrzymujemy pierwszy rezultat, do którego zdążamy.

II. Tematy.

W pierwszych tygodniach najlepsze będą te, które dziecko samo wybierze, możemy jedynie mu dopomóc, a więc: życie w klasie, jej wygląd, jej organizacja, wspomnienia wakacyjne i t. p. Każdy temat jest dobry, jeśli zwrócił uwagę dziecka, zainteresował je lub wzruszył; do nas należy go umiejętnie wykorzystać i ograniczyć, aby nie zamienić rozmowy na proste gadulstwo. Czy należy na temat rozpoczęty rozmawiać długo, rozpatrywać go wszechstronnie? To już sprawa zainteresowania dziecka. Nader łatwo jest zauważyć, że rozmowa staje się sztuczną, szkolną; wtedy przestajemy i przechodzimy do innego zajęcia.

III. Ćwiczenie mowy.

W pierwszych dniach dzieci czują potrzebę mówienia nam o „nowym pięknym fartuszk“, o „pięknej teczce“ i przyborach pieśniennych, potem jakaś gałązka, jakiś pęczek astrów czy mieczyków nasuwa wspomnienia wsi, gospodarstwa, gdzie się spędzało wakacje. I tu już jest niezmierne bogactwo tematów, zmysł dziecka przenosi się z jednego na drugi bez końca, wytwarzając całą powódź myśli i uczuć.

Oto przykład: wspomnienie wiejskiego gospodarstwa przywodzi mnóstwo obrazów zwierząt, które tam żyją, ich obyczajów, miejsc, w których przebywają, zajęć w polu i lesie, rozrywek wiejskich i t. p. Pewnego dnia Romanek, który wrócił niedawno ze wsi, opowiada z błyskiem oczu o psie, który strzeże domu i krów na pastwisku, a potem o innym, który sprawia się doskonale na polowaniu. Kierujemy rozmowę w ten sposób, aby dzieci mogły przy pomocy własnych wspomnień odtworzyć doskonale życie psa myśliwskiego.

„Foks był (dziecko używa czasu przeszłego, ale potem przechodzi do teraźniejszego — nie przerywamy jego opowiadania, znajdzie się wyjaśnienie, dotyczące używania czasowników w stosownej chwili). „Foks był zawsze z moim wujkiem, mój wujek jest myśliwym... (przerywa).

— A więc, powiadam, Foks nie chodził z tobą?

— Owszem, ale tylko wtedy, gdy wujek nie miał fuzji... gdy brał fuzję i torbę, Foks biegł za strzelbą i lizał kolbę.

— Co mówisz?

— Kolba to rękojeść fuzji. (I Romanek nie zatrzymuje się nad opisem fuzji, bo to jest dla niego w danej chwili drugorzędne. I opowiada dalej). Naprawdę go wtedy wołałem i ciocia także, i choćby mu pokazywać kawałek cukru czy dobrą kość, odwracał głowę... wołał iść na polowanie.

Wszystko to wypowiedziane jednym tchem, bez namysłu, żywo interesuje wszystkie dzieci. Chcąc podtrzymać zainteresowanie, zapytuję:

— A czy był zadowolony wtedy twój Foks?

— O tak, skakał, szczekał, a potem lizał kurtkę wujka i jego ładownicę.

— A co robił wtedy Bryś?

— Bryś nic (dziecko mówi zdania-
mi skróconymi), zostawał na podwórku, a gdy krowy wychodziły do napojenia, to był kontent on... gdy krowy wychodzą, on szczeka głośno, skacze do szyi krów, a gdy dwie krowy chcą się bić rogami, rzuca się pomiędzy rogi“...

Ta rozmowa trwa pół godziny, bo jest to opowiadanie żywo interesujące wszystkie dzieci, kierowniczką podtrzymuje ją jedynie, ale nie przerywa i nie przeszkadza. Było dużo błędów gramatycznych i wykroczeń przeciw składni, ale wyrazy nowe zdobyto; zostaną one przy pierwszej sposobności powtórzone z okazji obrazka przedstawiającego polowanie, można je będzie wtedy objaśnić i użyć prawidłowo w sposób naturalny, żywy i ściśle odpowiadający swemu znaczeniu; to już będzie cel osiągnięty.

Romain.

Kierowniczka przedszkola.

(Tłum. I. Z.).

Z PRAKTYKI W PRZEDSZKOLU. O NARODZENIU CHRYSYDUSA (NAUKA KOLEND)

Co rok przed Bożem Narodzeniem uczę moje dzieci kolend, ale zawsze mam wrażenie, że dzieci śpiewają je mechanicznie, przeto tym razem usiłowałam nieco treść ich uplastyczyć. A zrobiłam to w sposób następujący:

I. Przez parę dni opowiadałam dzieciom o narodzeniu Chrystusa: o tem, jak Matka Boska i Św. Józef przyszli do miasteczka Betlejem, jak długo szukali i nie mogli znaleźć mieszkania, a że noc nadeszła, musieli więc gdzieś się schronić, więc weszli do szopy. I tam w tej szopie narodził się Pan Jezus.

Stawiam przed dziećmi szopkę, wyciętą z grubszego papieru. Dzieci zbliżają się, oglądają, robią swoje uwagi, zadają pytania.

— Małe Dzieciątko leży w żłobku na sianie, może mu zimno, może jest senne. Matka Boska tuli Je do siebie i piosenkę śliczną Mu do snu śpiewa:

„Lulajże Jezuniu, moja perełko,

Lulajże Jezuniu, me pieścidełko —
poprawi Mu posłanie, utuli i znów dalej zaśpiewa:

„Lulaj przepiękny mój Aniołeczku,

Lulaj nawdzięczniejszy świata kwia-
teczku,

Poczem proponuję dzieciom nauczyć się tej kolendy, żebyśmy mogli zaśpiewać Panu Jezusowi przy żłobku.

II. Gdy po kilku dniach dzieci już dobrze śpiewały powyższą kolendę, ułożyłam obraz okolicy, ponacinałam zielonej bibułki, na niej poustawiałam owce, krowy i inne zwierzęta, wycięte z papieru i kilku pastuszków, wszystkie wycinanki miały podpórki tekturkowe. Poczem zaczęłam opowiadać, że ponieważ

było ciepło, więc bydło zostało na polu, a pastuszkowie spali na trawie. Wtem rozlega się śpiew (I zwrotka).

I. „Przynoszę wam na ziemię

Wesołą nowinę,

Że się narodziła

Niebieska Dziecina.

II. Pójdźcie, pójdźcie powitajcie,

Chwałę Bogu też oddajcie

Glorja! Glorja! Glorja!

Jeden pastuszek się obudził — widzi jasność na niebie, przestraszył się, budzi innych, wstają, rozglądają się, patrzą i nie wierzą oczom. Anioł się zjawia (spuszczam na nitce ładną pieczętę Anioła) i śpiewa obie zwrotki.

Tu opowiadam historję wzruszenia pastuszków, gdy posłyszeli śpiew Anioła. Uczymy się nowej kolendy i powtarzamy poprzednią. Dłuższa przerwa.

III. Ustawiam szopkę, obok niej i na dachu umieszczam Aniołki, przed szopką stoją pastuszkowie. Skierowuję uwagę dzieci na to, co widzą, potem szeregiem pytań doprowadzam dzieci do powtórzenia opowiadania poprzedniego o pastuszkach. Śpiew kolendy: (śpiewam tylko ja sama):

„Przybieżeli do Betlejem pasterze,

Przygrywali Dzieciąteczku na lirze,

Witaj nam Dzieciątko,

Małe pacholátko,

Pasterze, pasterze!

Dzieciątko się do pastuszków

Uśmiecha,

Czystem sercem, jako Jezus

Oddycha.

Witaj...

Poczem nastąpiło objaśnienie niektórych słów kolendy i kilkakrotne po-

wtórzenie, była to jedna z tych kolend, której się dzieci najszybciej nauczyły.

IV. Na zakończenie ustawiłam ten sam obraz. Kolendę pastuszków już dzieci śpiewały same.

— Pastuszkowie śpiewali; Dzieciątko im się przyglądało ciekawie i uśmiechało się do nich, ale wkrótce widocznie się zmęczyło i zaczęło popłakiwać. Wtedy Matka Boska wzięła je na ręce i zaśpiewała: „Lulajże Jezuniu, (pierwsze dwa wiersze), a pastuszkowie ci-chutko zakończyli:

Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj,
A ty go, Matulu, w płaczu utulaj.

Potem Matka Boska śpiewała dalej, a pastuszkowie przy końcu prawie szep-tem prześpiewali tę samą swoją zwrot-

kę. I Dzieciątko usnęło (ostatniej zwrotki nauczyły się na poczekaniu).

W ciągu dni następnych jeszcze parę razy powtarzaliśmy ten sam obraz, na prośbę dzieci, ale wtedy zwróciłam ich uwagę na pewne odcienie i tempo w śpiewie kolend. Np.: Jak śpiewamy kolendę-kołysankę? (coraz ciszej) i dla-czego? Jak kolendę Anioła? (wyraźnie i bardzo wolno), kolendę pastuszków (wesoło, głośno i w szybkim tempie). Te trzy kolendy przygotowaliśmy na Boże Narodzenie.

A kiedy w międzyczasie powtarza-liśmy tę lub ową kolendę, któreś z dzie-ci zawsze się wyrывało, mówiąc, w ja-kich warunkach była śpiewana „czyja była“.

M. Darewska.

JEZUSKOWA KOŁYSANKA.

Na kolanach u Mateńki
leży Jezus maluteńki.
Stulił oba oczka,
bo już późna nocka.
Śpij Jezusku, śpij do ranka.
...ciepła wełna u baranka:
idzie małe jagnie,
grzać Ci nóżki pragnie.
Śpij Jezusku, śpij.
A gdy noc przeleci.
przyjdą tutaj dzieci.

Czego się w przedszkolu
śpiewać nauczyły,
to Ci zaśpiewają
Jezusieńku miły!
Zatańczą wokół —
będzie Ci wesoło
z chłopaczkami, z dziewczuszkami,
z wszystkimi przedszkolakami
w ten świąteczny dzień radosny,
w ten świąteczny dzień!

E. Zarembina.

STÓŁ PRACY.

„Od dziecka samego — mówi Ma-ryja Montessori — uczyć się należy me-tod wychowawczych, przez dziecko do-skonałiść teorię i praktykę wychowaw-cy“. I słusznie. Nie rozwiniemy odpow-iednio dziecka, jeżeli narzucimy mu nasze pojęcia, nasze metody bez przy-stosowania się do jego poziomu, do jego zainteresowań, jeżeli siłą będziemy pod-

ciągali je pod nasze wymagania. Jak pokarm spożyty bez apetytu, pod przy-musem, nie jest strawiony odpowiednio, a więc nie przynosi korzyści organizmo-wi, tak wszystkie wiadomości, pojęcia umiejętności, które w dziecko włożymy, wszystkie zajęcia, wykonane bez zainte-resowania, będą tylko balastem obciążającym umysł, a nie zostawiającym

ślądu treści. Patrzmy na dziecko, obserwujmy je bacznie, zwłaszcza w początkach roku szkolnego — ono samo nam wskaże jak je prowadzić, do czego ono dąży, co je najbardziej interesuje, i czego dostarczyć mu potrzeba. Zostawmy dzieciom swobodę choć na pewną część dnia i patrzmy co robią. — Oto 4-letni mechanik otwiera swój warsztat i dookoła gromadzi uczniów. Wyciąga z kieszeni narzędzia pracy: to klucz złamany, jakieś kółko, zakrętkę, gwoździł, patyczek, szpulka, — czego tam niema! A wszystko ogromnie ważne, wszystko potrzebne. Wysuwają się plany, pomysły, przystosowania: „z tego będzie korba do auta, a to serduszek do dzwonka, a to śmigła do samolotu!“ Dziewczynki z byle pudełka, obrazeczka, gałganka układają wspaniałe pokoje, meble — czasem patyczek — to lalka! najmilsze dziecko! Praca wre! Szkółka zamienia się w warsztaty, sale koncertowe, ujeżdżalnie dzikich zwierząt, ogniska serdecznej miłości domowej, teatry, kina, i t. d. Tak przynajmniej wygląda moja ochronka, gdy choć na chwilę zostawię dzieciom swobodę działania. Z wszystkich kątów wyjmują się najróżnorodniejsze graciki: ten coś przybija, klei, tamten wycina, tam cała gromada pod kierunkiem jednego inżyniera coś wspaniałego buduje, inny bębni, trąbi, inni z ławek i stołów układają estradę kina czy teatru. Raj! dzieci w swoim żywiole, w świetle wyobraźni, praca wre, energia twórcza ma swobodne ujście. Robić coś z niczego, tworzyć — to normalny proces życia dzieci. Ich aktywność, potężna siła rozrostu stwarza potrzebę samodzielnego twórczego działania, która musi mieć ujście. Tego więc im nigdy bronić nie możemy, lecz

raczej naszym obowiązkiem jest stworzyć warunki umożliwiające jaknajswobodniejszą, samodzielną twórczą pracę. Takim warunkiem to nowo wprowadzony w lwowskich przedszkolach t. zw. „stół pracy“. Jak on wygląda? Jak go wprowadzić w życie? Idealnie przedstawia się on następująco: w jednym z kątów sali stoi stale stół, na którym dzieci składają wszystkie przyniesione z domu nieużytki, a więc: pudełka różnego kształtu, gatunku i wielkości, staniol, szpulki, papierki od cukierków, rolki od bawełny i t. d.

Wychowawczyni również zaopatruje stół w pędzelki, ołówki, kredki, farby, papier różnokolorowy, nożyczki i inne narzędzia pracy w przedszkolu. Każde dziecko, w każdej porze ma dostęp wolny do tego stołu. Po omówieniu w pogadankach, co z czego robić można, wychowawczyni przy dzieciach sama dla zachęty zrobić może np. domek, czy okręt z pudełka. Często i tego nie potrzeba. Omawia się z dziećmi jakiś dział, np. „środki lokomocji“ i po pogadance rzuca się propozycję np.: zróbmy duże auto, lub pociąg — „z czego“ — zapytają dzieci. — Wskażemy na „stół pracy“ — czyż mało mamy materiału? To wystarczy. Majstrów, przewodników, inżynierów zawsze moc w gromadzie przedszkolnej, inni będą pomocnikami, lub na razie tylko widzami. Z początku wychowawczyni może przyjść z pomocą, później służy już tylko radą i to na żądanie dziecka. Na wystawie przedszkola u p. H. Czaporowskiej, instruktorki wychowania przedszkolnego, umieszczone były eksponaty, które układały same dzieci z własnych swych prac całorocznych przy „stole pracy“. Było tam więc morze z nie-

bieskiego papieru i piasku, po którym pływały najróżnorodniejsze okręty. Dalej lotnisko ze sterującymi samolotami, dalej wieś złożona z małych domków, przedmieście z ślicznymi wilijkami i ogródkami, następnie miasto, a w nim moc aut, dorożek, była nawet latarnia elektryczna sporządzona z patyczka, kółka i paciorka, śliczny kościół, dalej tor kolejowy z pociągiem z pudełek od zapalek. Na innych stołach widzimy fantastyczną karetę z królowną zdążającą do pałacu, dalej teatr marionetek, pokoiki lalek pięknie umeblowane meblami z pudełek od zapalek. Wszystko to nosi cechę prac rąk dziecięcych. To niedopasowane troszkę, tamto splamione klejem, inne trochę krzywe, źle wycięte — znać, że nie dręczono dzieci zmuszaniem do dokładnego klejenia, wykonywania szczegółów, że zostawiono im tylko swobodę do wyrażania się, ucieleśniania własnych pojęć, dążeń, pragnień, realizowania ich. Takie prace dadzą wychowawczynie jasny obraz inteligencji dziecka, stopień poznania, rozwoju, spostrzegawczości, rodzaj zainteresowań. Takie prace nauczą dziecko wykorzystać każdy nieużytek, nauczą poszanowania cudzej pracy, spotęgują własną inicjatywę, pomysłowość, zaradczość. Takie prace dadzą instynktowi niszcycielskiemu ujście w sposób, który pozwoli na osobisty dziecka rozwój i będzie społecznie przydatny. Uczy się przytem dziecko dokładnej obserwacji rzeczy z najbliższego otoczenia, pokonywania trudności, wykończania raz rozpoczętego dzieła, zdobywa wiele osobistych doświadczeń.

Widzimy więc, że „stół pracy“ daje wiele, jest prawdziwie dzielną pomocą w prowadzeniu przedszkola. Jednakże

w przedszkolach o bardzo wielkiej ilości dzieci nierównego wieku, a zwłaszcza w przedszkolach z przewagą dzieci z proletariatu nie może być mowy o wprowadzeniu — „stołu pracy“ w sposób powyżej skreślony choćby tylko z tego powodu, że zabierają do domu przybory pozostawione im do swobodnego używania. A więc pamiętać należy, że każda nowość musi być odpowiednio dostosowana do otoczenia i wprowadzona tylko w miarę możliwości.

Mam w przedszkolu przeciętnie 50-ro dzieci nie podzielonych na 2 oddziały, a więc dwuletnich często połączonych z 7-letnimi, i z najróżnorodniejszych środowisk. O stałym „stole pracy“ nie może być mowy, a jednak stosowany dorywczo oddaje nam wielkie usługi. Otóż przeznaczyłam specjalną pakę, w której dzieci składają przynoszone graczki. W dniu, w którym jest najmniej dzieci (zwykle w soboty), wysypujemy całą zawartość paki na środek sali, obok układam pudełka z przyborami, dzieci sadowią się dookoła na ziemi i praca wre. Wtedy wszystkie biorą udział, więc mogą być pod okiem wychowawczynie. Pomysłów nie brak, bo dzieci projektują i planują na kilka dni przedtem, a radość twórcza spotęgowana jest oczekiwaniem tych „zabawkowych dni“, jak je same nazwały. I tak z pomocą wychowawczynie wykonały dużą lokomotywę, a samodzielnie zupełnie dorobiły długi pociąg ciężarowy z pudełek. Syn szofera wykonał wspaniałe auto swego ojca. Inne dzieci robiły ołtarzyki majowe, szopeczki i t. d. — wszystko z niepotrzebnych pudełek, kółeczek i t. d. Ostatnio wykonały duży dom dla lalek, zamiast szafki na zabaw-

ki. Radość i duma z każdego wykonanego przedmiotu jest nie do opisania. „Zabawka ma tyle wartości — ile jej nada dusza dziecka“. (Claparède). Nie skąpmy mu tej radości twórczej, dajmy mu sposobność pracowania jaknajwięcej, ale pracowania z własnej ochoty, z własnej inicjatywy. Nie zmuszajmy do robót zbyt trudnych, nudnych,

męczących, jak wyszywanki, roboty piłkowe, i nie zmuszajmy dziecka do wykonywania naszych planów — dajmy mu swobodę w wypowiedzeniu się w sposób jaki sam chce i w materiale wybranym przez siebie, a zobaczymy, że wyłonią się siły ukryte, zdolności, talenty, o których się nikomu nie śniło.

S. Emma Kubiszynówna.

ROZMOWA O KRÓLIKACH.

(Obserwacja).

I. Przynoszę dwa króliki, (które u siebie chowam) i wypuszczam na salę. Dzieci przyglądają się z zaciekawieniem. Ale jakże rozmaicie! Jedne biegają i nadsłuchują skoki zwierząt, zwracając głównie uwagę na ich ruchy; inne poukladały się na ziemi i przyglądając się im z różnych stron dzielą się swojimi spostrzeżeniami z innymi: — „jak to skika“ — „bo nie umie chodzić“... — „jakże ma chodzić, jak ma jedne nogi duże, drugie małe“ — „jak to rusza uszami“... — „ma duże, to i porusza“ i t. p. „Ale młodsze dzieci patrzą dotykami“ — powiada P. Kergomard. Dotknąć królika jest trudno, ucieka przed dziećmi, więc biorę szaraka na rękę. Dzieci skupiają się dokoła i obserwują go uważnie. Każde musi dłużej pogłaskać zwierzątko, nieraz chcą dotknąć twarzą futerka — „takie miłe, gładziutkie, mięciutkie“. I ciepłe. Dodaję, że na zimę ma jeszcze cieplejsze futerko. Ile to ubrania musimy na siebie włożyć, by nie zmarznąć, a on ma jedno futerko, a cieplejsze, niż nasze palta i szaliki. Dzieci zanurzają palce w futerko królika — „ciepłe“.

Wielką uciechę sprawiłam kilkorgu dzieciom, gdy im dałam potrzymać w

rękę królika. Większość ich bała się, że im się wyslizguje z rąk.

Gdy tak zajęliśmy się królikiem — drugi gdzieś się nam ukrył.

Okazało się, że siedział pod ławką i ogryzał marchewkę, którą tam położyłam jeszcze przed przyjściem dzieci. Niedługo znalazł się tam i drugi królik, wypuszczony na swobodę.

Dzieci pokładły się na ziemi i przyglądały się im ciekawie, jak obgryzały marchew, trzymając ją w przednich łapkach, a siedząc wygodnie na tylnych.

Teraz skierowałam uwagę dzieci na nogi tylne królika, są długie i nie tylko służą do skoków, ale także króliki mogą na nich siedzieć wygodnie i długo, bo królik choć ma ostre ząbki, zawsze mu dużo czasu zajdzie, nim zje pół marchewki.

— A gdyby miał krótkie nóżki — dodaje któryś — toby się przewrócił.

Jedno tylko dziecko zwróciło uwagę na rozciętą górną wargę królika. Jemu tylko dałam wyjaśnienie: gdyby królik miał zwyczajną wargę nierozciętą, pokaleczyłby się, gryząc marchew lub inne twarde rzeczy, inaczej jeść nie umie.

Zostawiamy chwilowo króliki przy jedzeniu, a dzieciom proponuję zając

się modelowaniem, zaznaczając, że mam dziś wyjątkowo dobrą glinę: miękką i dobrze wyrobioną.

Dzieci chętnie to przyjęły i wszystkie samorzutnie lepiły króliki. Ja to samo robiłam. Po skończeniu, ustawiłyśmy wszystkie króliki na stole i porównywałyśmy, które są najbardziej podobne do żywych „które są najprawdziwsze“.

Kiedy po modelowaniu dzieci znów weszły do salki, ze zdziwieniem zauważyły, że nie było królików.

Po dłuższym szukaniu okazało się, że siedziały wciśnięte pomiędzy dwiema szafami — w ciemnym kącie.

To nam dało temat do rozmowy, że króliki wolą ciemne kryjówki, bo w stanie dzikim przebywają w norach podziemnych, o czym moje dzieci doskonale wiedzą. Jedno przez drugie chciały coś powiedzieć, ale z powodu spóźnionej pory musiałam naszą rozmowę odłożyć do jutra, dodając, że też coś wiem o tych dzikich królikach — to sobie jutro opowiem.

Muszę powiedzieć, że mieszkamy na Pomorzu (Orłowo) i że mamy mnóstwo dzikich królików, które są dla ogrodników prawdziwą plagą.

II. Rysuję na tablicy kilka królików na trawie i jednego w kapuście siedzącego. Poza tem babcie, która szuka swego królika. Wchodzimy do klasy, rysunek zwraca uwagę dzieci; stają dokoła tablicy i rozpoczynamy rozmowę o dzikich królikach. Dużo dzieci mają do powiedzenia.

— Raz siedział taki królik pod naszym parkanem, chciałem go złapać, ale uciekł. — Widziałem, jak pies gonił królika, ale nie wiem, pewno go nie złapał. — Ale te króliki są szkodniki — podkopały się pod nasz dom, taki gę-

boki dół zrobiły, dużo kamieni nanosiłem, powrzucałem do dziury, żeby nie wlażyły.

Znów posypały się uwagi: w ogrodzie króliki wykopały dół pod krzakiem róż, krzak się przewrócił i wysechł; któryś biegł ścieżką, a tu ziemia się obsunęła i chłopiec zapadł się do połowy do nory królików i t. p.

Wysłuchałam wszystkie narzekania na owe biedne króliki i musiałam przyznać, że wyrządzają nam szkód dużo. Ale — tłumaczę — one zapewne o tem nie wiedzą, że to się ludziom nie podoba.

— Teraz przyjrzyjcie się raz jeszcze obrazkowi na tablicy, a powiem wam, co tam się wydarzyło.

Wypowiadałam wiersz wolno, wyraźnie, zmieniając głos w miarę tego, jak mówi autor, babcia czy królik.

Pomorzanka.

Była babuleńka

Rodu wesołego.

Miała babuleńka króliczka białego.

Króliczka białego.

Schował się w kapuście

Ten króliczek biały,

Tylko mu te uszka do góry sterczały,

Do góry sterczały.

— Idzie babuleńka przez pole, przez

miedzę

I nie widzi, że ja w tej kapuście siedzę,

Tu w kapuście siedzę.

— Choć się królik schował, kapustą nie

ruszy,

Ale go dojrzała, bo mu sterczą uszy!

Bo mu sterczą uszy.

Nie ucieknie królik już od babuleńki,

Pójdziemy, pójdziemy razem do

chateńki,

Razem do chateńki!

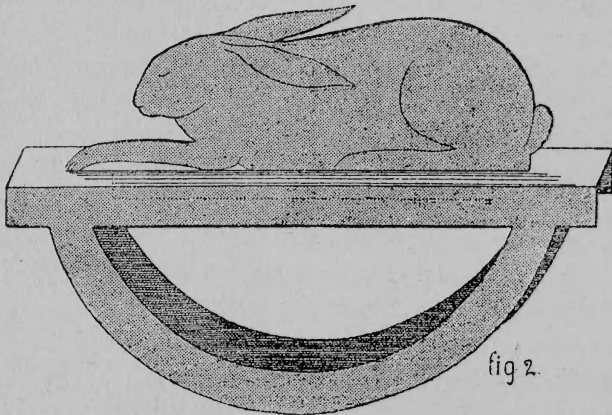
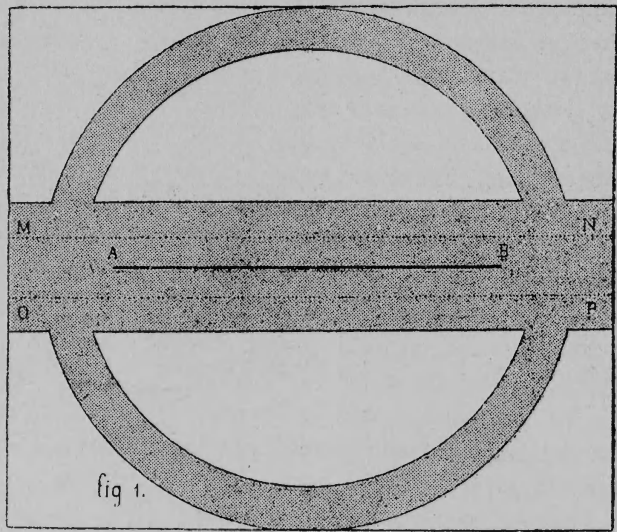
Z. D.

„NA BIEGUNACH“.

Na prostokącie 14×12 cm z grubszego papieru, narysować i wyciąć, jak wskazuje rysunek (fig. 1).

Końcem szczyryka naciśnami szparkę AB na całą długość. Następnie przeginamy wzdłuż linii MN i OP — otrzymamy bieguny, które będą miały równowagę.

Do szparki AB wsuwamy wyciętego królika, możemy również mieć inne sylwetki — dzieci, konika, kot-



ka i inne zwierzęta. Należy jedynie u spodu wyciętej sylwetki zostawić mały prostokąt, który się wsuwa w szparkę.

Chcąc, by bieguny były lżejsze, należy wyciąć oba białe półkola.

Będzie to dobra zabawka, którą wychowawczyni może zrobić dla młodszych dzieci.

KTO POMOŻE DUSZKOWI JESIONKOWI W JEGO PRACY?

Dobry duszek Jesionek dużo miał pracy w jesieni. Chodził po polu, chodził po lesie i do worka z pajęczyny zbierał różne skarby.

Spotkał duszka Jesionka ciekawy wróbelek Ćwierkacz i pyta:

— Co ty tak dźwigasz w tym worku?

A Jesionek na to:

— Ho! ho! Wielkie skarby dźwigam. Wyprosiłem je w polu i w lesie.

— A można zobaczyć, co to za skarby? — pyta wróbelek Ćwierkacz.

— Zobacz, proszę. — I duszek Jesionek rozwiązał swój pajęczynowy worek mocno wypchany.

Patrzy wróbelek Ćwierkacz i aż obliżał swoim ptasim języczkiem swój

ptasi dziobek. Czego bo tam w tym worku nie było! Czerwone jagody kaliny i jarzębiny tam były i jałowcowe jagody czarne. Siwe ziarenka słonecznika tam były i konopne, i lniane siemię też było. I były ziarenka zbóż wszelakich i nasionka kwiatów leśnych, polnych i ogrodowych, wszystkie poukładane pięknie.

— Ćwir! Ćwir! — krzyknął wróblek Ćwierkacz. — Toż to cała ptasia

uczta w twoim worku, mój Jesionku. — Dajże mi pokosztować!

A Jesionek na to:

— Dam, ale nie teraz w listopadzie, tylko w grudniu, gdy śnieg spadnie i trudno będzie o pożywienie. I nie tobie jednemu dam, ale wszystkim głodnym ptakom. Muszę tylko jeszcze drugi taki worek uzbierać!

A może które z dzieci pomoże w tej pracy duszkowi Jesionkowi? Co?

E. Zar.

GWIAZDKA DLA PTAKÓW.

Piękna jest choinka w dzień wigilijny, niestety niedługo jednak zachowuje swoją urodę: wkrótce igły drzewka zaczynają się osypywać, zaśmiecać podłogę i jako sprzęt zbyteczny zostaje choinka wyrzucona na śmietnik.

A jednak to samo zużyte, obdrapanie drzewko jakże się może przydać, ile uciechy dostarczyć biednym zgłodniałym ptaszkom.

Trzeba tylko choinkę wystawić na balkon lub wkopać w ziemię w ogrodzie lub na większym niezabrukowanym podwórku. A wtedy na jej gałęziach zawiesić na sznurkach rozmaity pokarm dla małych ptasząt: wiązanek suszonych jagód jarzębiny, berberysu; plasterki słoniny; nawpół otwarte orzechy włoskie, muślinowe woreczki napełnione ziarnem słonecznika i konopi, które sikorki chętnie wybierają.

Najlepszym jednak przysmakiem

ptasząt będzie tłusta mieszanka z roztopionego łoju wołowego, maku, konopi, siemienia. Gałązki drzewa oblewamy takim tłuszczem, który oblepia je i szybko zastyga.

Tłusty ten pokarm nietylko nasyci zgłodniałe ptaszki, ale je również ogrzeje i zabezpieczy przed zimmem.

Będzie to Gwiazdka dla skrzydlatej rzeszy, która nie mniej od dzieci będzie się cieszyła.

Najpierw zlecą się śmielsze ptaszki — wróble, inne będą się choince przyglądać zdaleka. A gdy się przekonają, że żadne niebezpieczeństwo im nie grozi, zaczną gromadnie odwiedzać drzewko. Jeśli choinka jest tak umieszczona, że można ją zobaczyć z okna przedszkola, dzieci, przyglądając się, mogą doskonale się zapoznać z naszymi ładnymi ptaszkami, jak sikory, szczygły, gile i inne.

M. C.

CHOINKA ZAJĄCZKÓW.

W śliczny, mroźny dzień wigilijny przyszedł drwal do lasu.

Rozejrzał się wokoło, przytupnął so-

bie dla ochoty, w ręce chuchnął dla rozgrzewki, potem podniósł siekierę i nuż nią choinki rąbać.

Raz! raz! raz! Jedną, drugą, trzecią... Aż tu czuje, że go coś za kózuch chwyta i po nogach stuka.

Spojrzy... a tu o kilka kroków cała gromada zajączków na śniegu kucnęła i wystraszonemi oczkami ku niemu strzela; a jeden, widać najśmielszej natury, koło nóg mu się płacze i zaczepia, jakby o rozmowę prosił.

Drwal zdziwił się z początku, ale wnet przypomniał sobie, że to dzień wigilijny, w którym, jak powiadają, zwierzę przestaje się bać człowieka i może, jeśli zechce, z nim się rozmówić — zrozumiał więc, że zajączki mają do niego jakiś interes.

— A co powiesz, malutki? — pyta.

— Nie chcemy, żebyś rąbał drzewka! Nie chcemy! — piszczą chórem zajączki.

— Oho! — powiada drwal. — Nic z tego. Muszę je rąbać, bo z czegoby dzieci miały choinki?

— Choinki? Jakie choinki? Co to?

Zrozumiał drwal, że się zajączki rozciekawiały, i opowiedział im szczegółowo, jak to on te drzewka do miasta zanieśie, jak je dzieci do domów pozabierają, jak je ustroją, nawieszają na nie zabawek, łakoci, a wieczorem, po wilji, zapalą mnóstwo świeczek i wokół świecącego się drzewka tańczyć będą i śpiewać kolendy, radując się z narodzenia Bożego Dzieciątka.

Strasznie to się zajączkom podobało.

— I my chcemy mieć choinkę! — wołają. — Drwalu kochany, ubierz nam ją!

— Nie, małeńkie. Tego ja nie potrafię, aniłbym nawet miał czem dla was drzewka przystroić. Tu trzeba mądrzejszego ode mnie.

Poszedł drwal z choinkami do miasta, a zajączki zostały bardzo zafrasowane.

Jak tu zrobić, żeby mieć choinkę? I kogooby o pomoc prosić?

A tu już zimowy wczesny mrok zapada.

Drepcą zajączki lesną drogą, długie uszy im się aż na plecach chwiejają — wciąż myślą tylko o tej choince.

Aż tu patrzą: naprzeciw, między drzewami idzie Dzieciątko malutkie bosso po śniegu. Włoski jasne koroną złotą główkę mu stroją, a gdzie stąpi, tam śnieg skrzyć się zaczyna i mieni, jakby kto promieniami słonecznymi drogę wysłał.

Poznały zajączki, że to samo Boże Dzieciątko po świecie w noc wigilijną wędruje, przypadły nisko pyszczkami do ziemi, stopki nagie wianuszkami płowych futerek otuliły.

Roześmiało się do nich Dzieciątko.

— Zajączki kochane, malutkie! Co chcecie mieć ode mnie na Gwiazdkę?

Choinkę daruj nam, Dzieciątko Boże! Małe jesteśmy i głupiutkie, wszystkiego się lękamy — nie umiemy same jej przystroić.

— Tylko tyle?

Właśnie stało obok drzewko nieduże, a zgrabne, jak na choinkę stworzone.

Dzieciątko wzięło w rączkę garstkę śniegu, rzuciło na gałęzie — i rozsypał się po nich srebrzystą kurzawą, pajęczyny zaśniły, jak złote nici, szyszki zaświeciły się, jakby świeżo wysrebrzone.

Wtedy Dzieciątko podniosło obie rączki do góry, a z nieba posypał się na nie deszcz gwiazd. A ono gwiazdka-

mi temi przybrało gałązki, i zapłonęła choinka piękniej, niż jakakolwiek inna na świecie.

Raz jeszcze uśmiechnęło się Dzieciątko do zajęczków i odeszło.

A one zwołały wszystkich bracisz-

ków swoich z całego lasu i tańczyły dookoła drzewka, dawały susy, stawały słupka, uszami śnieg zamiatały, szczęśliwe, uradowane, że mają swoją własną, prawdziwą, śliczną choinkę.

H. Z.

ĆWICZENIA RUCHOWE.

Idziemy do lasu po choinkę.

Głęboki śnieg — podnosimy wysoko kolana.

Rozbiegamy się po lesie.

Wysokie choinki — wspinamy się na palcach.

Malutkie — ledwie od ziemi odrósły.

Wiewiórka wdrapuje się na drzewo — wejście na drabinki.

Zeskoczyła na ziemię, ucieka skacząc.

Gonimy wiewiórkę — bieg.

Choinki ślicznie pachną — wciągamy głęboko powietrze nosem.

Ścinamy siekierą choinkę.

Dźwigamy na plecach dużą choinkę.

Kładziemy na wóz i marszem wracamy do domu.

ZABAWA W MILCZENIE.

Dzieci siadają na krzeselkach jedno obok drugiego, tworząc koło i swobodnie rozmawiają lub też śpiewają chóralnie dobrze znaną piosenkę.

Jedno z nich — wyznaczone, jako „pierwsze“ z kokardką kolorową lub czapczką na głowie, kładzie palec na ustach, udaje jakoby trzymało pomiędzy dwoma palcami — pierwszym i wskazyjącym — „nić milczenia“, dotyka ust i wykonywa ruch, jakoby podawało ową „nić“ sąsiadowi i t. d. Grający, który otrzymał nić, musi zachować zupełne milczenie. Pozostałe dzieci śpiewają lub rozmawiają w dalszym ciągu, dopóki

nić nie obejdzie koła. Wtedy ów „pierwszy“ w zupełnej ciszy udaje, że związuje nić, zakręca wokoło ręki—(to trwa parę minut), potem udaje, że z wielkim wysiłkiem rozrywa „nić milczenia“. W tej właśnie chwili wszyscy grający zrywają się z miejsc i jednogłośnie wykrzykują: „A! A!“.

Jeśli się zdarza, że któreś dziecko w odpowiednim czasie nie zachowało milczenia — „nić się zrywa“ i gra rozpoczyna się od początku.

Gra powyższa może doskonale zastąpić ową uciążliwą godzinę milczenia przez Montessori poleconą.

ĆWICZENIA Z WORECZKAMI.

1. Dzieci stają dwójkami, twarzą do siebie. Każde dziecko z pierwszego rzędu dostaje po woreczku małym, napeł-

nionym grochem lub drobną fasolą. Dzieci drugiego rzędu przyklękają na jedno kolano. Na dany znak dzieci w

dwójkach przerzucają do siebie woreczek. Po 8-miu rzutach pary podają sobie prawe ręce, obracają się dookoła siebie trzy razy i zmieniają miejsca (drugi szereg dzieci przykłęka) i znów przerzucają woreczki.

2. Dzieci rozbiegają się po całej sali i rzucają woreczki do góry. Kto wyżej?

3. Rzucanie woreczków z pewnego oddalenia do celu — kosz płaski, stojący na środku pokoju.

ZAJĄCZKI.

(Gra naśladowcza).

Na podłodze kreśli się koło, które dzielimy na 4 części, rysując w środku krzyż. Dzieci otaczają w pewnym oddaleniu koło i śpiewają piosenkę:

Na góreczce siedzi zając,
Nóżeczkami podrzucając,
I jabym tak podrzucała,
Gdybym takie nóżki miała,
Jak zając.

Jedno z nich wskazuje do narysowanego koła i obracając się ciągle w takt piosenki, skacze to prawą, to lewą nogą,

posuwając się coraz to w inny wycinek koła. Gdy dziecko, skacząc pomyli się — stanie na obu nogach, wreszcie skoczy na kreskę, albo poza koło — wraca wtedy na swoje miejsce, a zastępuje je inne dziecko z kolei. Jeśli skaczącemu udało się obejść całe koło, wtedy ma prawo samo wybrać kogo zechce na swoje miejsce, pozostałe zaś dzieci klaszczą w dłonie i skacząc raz na prawej, raz na lewej nodze, obracają się dookoła siebie (śpiewają na tę samą nutę „oj dana“).

Zet.

KOSZYCZKI NA CHOINKĘ.

Wziąć kawałek brystolu i wyciąć ściankę koszyka, jak na rysunku A. Podstawa i boczne krawędzie tej ścianki muszą to być linje proste, a górną krawędź można wyciąć bardzo fantazyjnie: okrągło, czy w zęby.

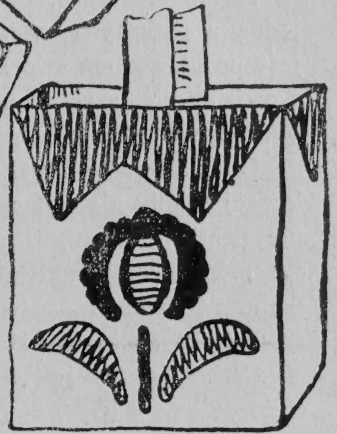
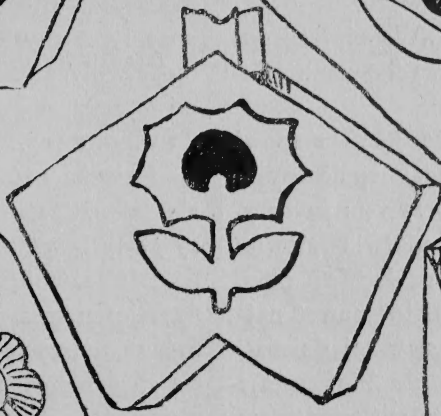
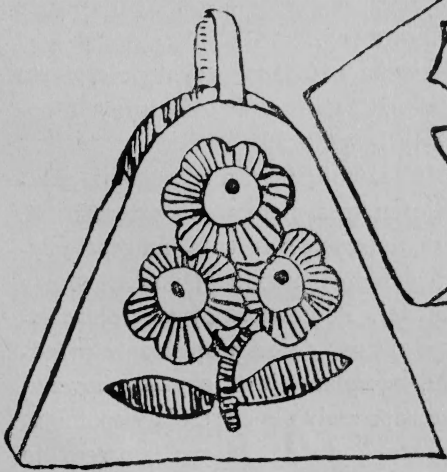
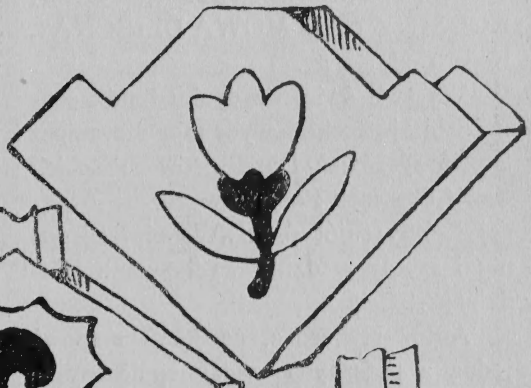
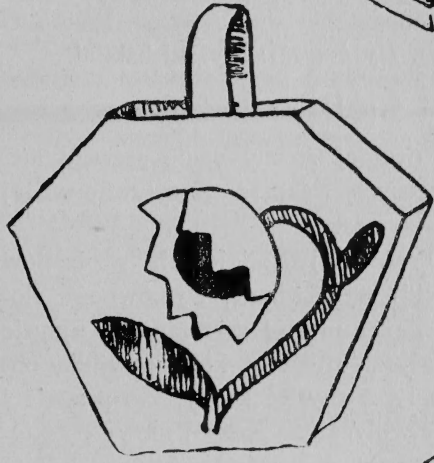
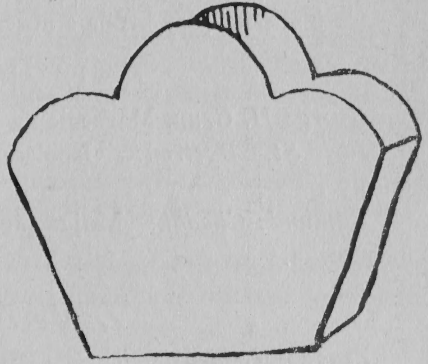
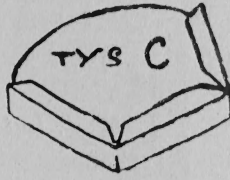
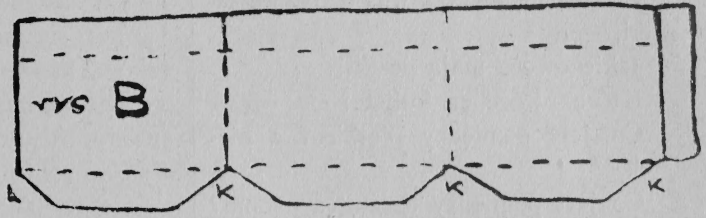
Ściankę tę przykładamy do drugiego kawałka brystolu i obrysowujemy dokładnie. Mamy już tedy dwie ścianki koszyka.

Teraz bierzemy dłuższy pasek tegoż brystolu, wyznaczamy na nim odcinki równe bokom i podstawie naszego koszyka, zaginamy wąskie marginesy z

obu stron (jak wskazują linje kreskowane na rys. B), obcinamy u marginesów rogi (K), smarujemy klejem zagięte marginesy (stronę zewnętrzną) i przyklejamy do ścian koszyka. Gdy już wszystko wyschnie, przyklejamy wstążeczkę lub pasek papieru do powieszenia na choince.

Koszyczki tego rodzaju wychowawczyni robi dla dzieci do zawieszenia na choince szkolnej, ze swej strony dzieci będą mogły je ozdobić wycinankami własnego pomysłu.

Z. M.



ZAGADKI DLA MAŁYCH DZIECI

Ciekawam, które z was odgadnie zagadki.

Jakie owoce mają pestki?

Które owoce są kuliste?

Co jest pomiędzy piątkiem a niedzielą?

Co jest pomiędzy oczami a ustami?

Co jest pomiędzy brodą a nosem?

Co następuje po dniu? Po nocy?

Jak się nazywa pani, która szyje suknie, kapelusze?

Jak się nazywa ten, który prowadzi auto, kieruje dorożką, furą?

Kto robi meble?

Co robi rolnik? Ogrodnik? Kowal?

Co robi praczka? Prasowaczka?

KSIĄŻKI NADEŚLANE

George H. Grun. Marzenie na jawie.

Jan St. Bystron: Uspołecznienie szkoły.

Edmund Chodak: Moja pierwsza książeczka.

Marja Reutt: Siwek Pana Pułkownika.

M. J. Lutosławska: Niedźwiadki Jerzyka.

B. Dyakowski: Myszki babuni.

Z PRASY POLSKIEJ

Zenon Klemensiewicz. „OPIEKA RODZINY NAD MOWĄ DZIECKA“. Cena 1 zł. 50 gr.

Wyszedł świeżo z druku tomik cennej biblioteczki, wydanej staraniem Stowarzyszenia Dyrektorów Polskich Szkół Średnich Państwowych, stanowiącej ogólny zbiór p. t. „Współpraca domu i szkoły w dziale wychowania młodzieży“.

Autor stwierdza, że język stanowi jedną z potężnych więzi społecznych, jest podstawowym tworzywem kultury, a opanowanie językiem ułatwia człowiekowi życie i działanie na każdym polu.

Oddziaływanie i wysiłek nawet najlepszej szkoły nie osiąga w tej dziedzinie pełni rezultatu, o ile nie zostaje zharmonizowany ze stałym wpływem domu rodzinnego — tego naturalnego środowiska życiowego dziecka.

Celem książki jest z jednej strony obudzenie świadomości wśród ogółu inteligentnych i kulturalnych rodziców, że to jest sprawa pierwszorzędnej wagi,

a z drugiej strony danie szeregu metodycznych wskazań pozytywnego jej rozwiązania.

Treść najważniejszych rozdziałów książki: wymawianie, wymowność, słownik, poprawność gramatyczna ujmuje metodycznie tematy, które powinien poznać i przemyśleć każdy, kto pragnie i może wpłynąć na rozwój mowy polskiego dziecka, a przede wszystkim rodzice i wychowawcy.

Książka napisana przystępnie, czyta się łatwo, zawiera dużo istotnych pozytywnych wskazań.

Dla rozwoju języka szczególnie ważnym jest okres pierwszych czterech lat, który rozstrzyga o pewnej, na resztę życia zasadniczej, ustalonej postaci mowy osobniczej. Ponieważ najważniejsze lata tego okresu dziecko spędza w przedszkolu, pożądane jest, aby wychowawczynie zapoznały się z treścią wspomnianej pracy, jako poważnym tematem do dyskusji z rodzicami.

A. P.



1933 / 1017

SPIS RZECZY

z r. 1933

Artykuły ogólnowo-wychowawcze:

- Owidjusz Decroly — M. Winlesowa, 1.
O konieczności wywiadów domowych — W. A., 7.
Z poradni pedologicznej — Dr. Z. Rosenblum, 9.
Obserwacja dzieci — W. Hesslówna, 34, 131.
Pogadanka na zebraniach rodzicielskich — P. Krasnogórska, 57.
Znaczenie przedszkola w społecznym wychowaniu — M. Uklejska, 65.
Owidjusz Decroly, jako człowiek — Anna Oderfeldówna, 76.
Życzliwość i niechęć — Dr. J. Korczak, 99.
Przedszkola francuskie — M. Angles, 105.
Urządzenie pokoju wychowawczyni — M. C., 108.
Praca wychowawczyni jeszcze nie umuzykalnionego zespołu dzieci — R. Gnuss, 134.
Rytmika w przedszkolu — W. Rogowska, 137.
O wychowaniu w duchu pokoju — Dr. J. Enderówna, 141.
Rozwój instynktu społecznego u dzieci — J. Koślińska, 143.
Wrażliwość muzyczna dziecka — Z. Krużewska — str. 161.
Dom rodzinny a wychowanie przedszkolne, M. Strasburger, str. 165.

Metodyka poszczególnych zajęć:

- Zima — Z., 16.
O świerku — K. Wareńska, 18.
Obserwacje zjawisk zimowych — M. K., 21.
Ćwiczenie rachunkowe, 28.
Nasze ogródki — Dr. Antoniewicz, 39, 78, 102.
Pogadanka o wiośnie — K. Orzeszkówna, 41.
Ćwiczenie rachunkowe (obrazek) — J. K., 45.
Ćwiczenie językowe (obrazek) — I. Z., 48.

- Zabawa w miasto — W. Kiślańska, 52.
Ćwiczenie zmysłu barwnego — Lipszyc, 54.
Majowe Nabożeństwo — St. Ottowa, 80.
Nasze ptaki — M. Radziwiłłowiczowa, 81.
Owady naszych ogrodów — M. Weryho, 110.
Lato w przedszkolu — Z. Jabłońska, 111.
Z praktyki w przedszkolu — A. Truszkowska, 113.
Rozmowa o deszczu — K. Hołyńska, 114.
Co dziecko o policjancie wiedzieć powinno — J. Gażyńska, 139.
O zbożu — H. Jędrzejewska, 149.
Jabłko — M. Michniewiczówna, 151.
Ćwicz. zmysłu barwnego („komórki do wynajęcia“) — M. Lingard, 157.
Położenie przedmiotów — M. Lingard, 157.
Ćwiczenie mowy — Romain — str. 176.
O narodzeniu Chrystusa — M. Radziwiłłowiczowa, str. 178.
Stół pracy — E. Kubiszynówna, str. 179.
Rozmowa o królikach — S. Pomorzanka, str. 182.

Artykuły sprawozdawcze:

- Zabawy i gry ruchowe — M. Swierczyńskiego i Krawczyńskiego, sp. J. Gebetnerówna, 29.
O wychowaniu — Bernard Russel, sp. St. Szuchowa, 29.
Opieka rodziny nad mową dziecka — Zenon Klemensiewicz, str. 191.

Higiena:

- Co zima daje dziecku — Dr. J. Pagowska, 4.
O grypie — Dr. Łuniewska, 38.
Kilka uwag w sprawie odżywiania dzieci w wieku przedszkolnym — M. Moszkowska, 68.
Słońce i dziecko — Dr. J. Pagowska, 97.

Pomoc w nieszczęśliwych wypadkach —
Dr. Szadkowska, 129.
Walka z chorobami zakaźnymi — Dr. Szad-
kowska, str. 172.

Obrazki sceniczne i wierszyki:

Zima — Zdzisław Kleszczyński, 18.
Pada śnieżek — A. Niemierowska, 23.
O śniegowym bałwanku — W. Rusiecka, 24.
Wiosna — Julian Krzewiński, 51.
Odwilż — Sz. Zarembina, 52.
Wiosna idzie — Rusiecka, 52.
Przedwiośnie — Z. Rabska, 52.
Isia i kwiatki — M. Gerson-Dąbrowska, 90.
Wiosna — M. Konopnicka, 92.
Marsz żołnierzyków — W. Rusiecka, 92.
Mucha — Sz. Zarembina, 117.
Biegnie zając (piosenka) — L. Wiszniewski,
118.
W lecie — M. Gerson-Dąbrowska, 118.
Jesień — M. Gerson-Dąbrowska, 142.
Pytania — J. Maszyński, 151.
W jesienny dzień — M. Gerson-Dąbrow-
ska, 153.
Mój Anioł Stróż — St. Ottowa, 157.
Ty i ja — L. Wernerowa, 157.
Starsza siostra — S. Ostr., 158.
Gwiazdka — Z. Molendzińska, 158.
Listopad — W. Kotarbińska, str. 161.
Jezusowa kołysanka — E. Zarembina, str.
179.

Wychowanie fizyczne:

Gry w piłkę — Czyżewski, 53.
Rybka — gra naśladowcza — K., 53.

Wodnik — I. M. C., 54.
Kroki, zabawa w kręgle — I. M. C., 93.
Marsz wiosenny — M. W., 94.
Kto zręczniejszy? — S. Lipszycówna, 121.
Skoki — S. Lipszycówna, 121.
Ćwiczenia ruchowe, 187
Zabawa w milczeniu, str. 187.
Ćwiczenia z woreczkami — 187.
Zajęczki — Zet., str. 188.

Opowiadania:

Wróblek — M. Weryho, 23.
Było tak — Sz. Zarembina, 46.
Jak babcia Zima i dziadek Mróz odjeżdża-
li — A. Niemierowska, 47.
Szczygiełek Irenki — M. Weryho, 86.
W gniazdku skowronków — K. Zar., 87.
Straszny wypadek z Zuzią — A. Zakrzew-
ska, 115.
Kto pomoże Jesionkowi w jego pracy —
E. Zar., str. 184.
Gwiazdka dla ptaków — M. C., str. 185.
Choinka zajęczków — H. Z., str. 185.

Roboty i zabawki:

Saneczki — N., 28.
Kwiaty japońskie — 55.
Oszczędne pędzle — 55.
Loteryjka kwiatowa — D., 95.
Wazonik do kwiatów — Gerson-Dąbrow-
ska, 96.
Loteryjka (owady) — K. Żera, 121.
Okładka do zeszytiku — 122.
Pudełko z rafji — 159.
Koszyczki na choinkę, str. 188.



1939/1017

W REDAKCJI NABYĆ MOŻNA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

<i>K. Konarski</i> – BAJKI I POWIASTKI	0.45 gr.
<i>M. Weryho</i> – RÓŻNE PRZYGODY	0.45 gr.
– – CO SŁONKO WIDZIAŁO	2.70 gr.
– – LAS	3. – zł.

**OBRAZKI SCENICZNE
DLA MAŁYCH DZIECI**

WYDAWNICTWO TOW. WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO

CENA 1 zł.

Z PRZESYŁKĄ 1 zł. 25 gr.

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, HELENA
GIRTLEROWA, MARJA MITKIEWICZOWA,
WANDA KOTARBIŃSKA, ANTONINA POMIANOWSKA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE	NA PROWINCJI
Rocznie Zł. 8.—	Rocznie Zł. 9.—
Półrocznie „ 4.—	Półrocznie „ 4.50

Numer pojedynczy Zł. 1.50

Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 80.—, $\frac{1}{2}$ str. Zł. 50.—, $\frac{1}{4}$ str. Zł. 30.—

S P I S R Z E C Z Y

Listopad (wiersz) i listopad (wiersz)	W. Kotarbińska
Wrażliwość muzyczna dziecka	Z. Kruszevska
Dom rodzinny a wychowanie przedszkolne	M. Strasburger
Walka z chorobami zakaźnymi na terenie przedszkola	Dr. M. Szadkowska
Ćwiczenia mowy	Romain (tłom. I. Z.)
Z praktyki w przedszkolu	M. Darewska
Jezuskowa kołysanka	E. Zarembina
Stół pracy	S. E. Kubiszynówna
Rozmowa o królikach	Pomorzanka
Na biegunach	
Kto pomoże duszkowi Jesionkowi w jego pracy?	E. Zar.
Gwiazdka dla ptaków	M. C.
Choinka zajęczków	H. Z.
Ćwiczenia ruchowe	
Zabawa w milczenie	
Ćwiczenia z woreczkami	
Zajęczki (gra naśladowcza)	Zet
Koszyczki na choinkę	Z M.
Zagadki dla małych dzieci	
Książki nadesłane	
Z prasy polskiej	A. P.

Drukarnia Zakł. Wydawn. M. Arot, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.